

Renesansowe domy w Kazimierzu nad Wisłą.

TURYSTA w POLSCE

ROK DRUGI • NR. 7 • KRAKÓW–WARSZAWA • LIPIEC 1936

KARPACKI ZJAZD TURYSTYCZNY

Czwarty zjazd poświęcony zagadnieniom gospodarki turystycznej w Karpatach odbył się w dniach 19 i 20 VI. b. r. w Krynicy, zwołany przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Dla zjazdów tych przyjęła się oddawna potoczna nazwa „Karpackich Zjazdów Turystycznych". Zjazdy te mają już swą tradycję. Zainicjowane w r. 1933 przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i P. W., przejęte zostały przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji i stanowią dziś najważniejszy czynnik koordynujący poczynania turystyczne w najważniejszym obszarze wycieczkowym Polski, jakim są Karpaty.

Zjazd tegoroczny zgromadził około 80 uczestników, przyczem obok przedstawicieli władz, wzięło w obradach udział wielu reprezentantów towarzystw turystycznych, gospodarujących na obszarze Karpat Polskich, z Polskiem Towarzystwem Tatrzańskiem i Polskim Związkiem Narciarskim na czele. W obradach uczestniczyli także reprezentanci Państwowego Instytutu Meteorologicznego i Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, a więc tych instytucyj, których przebieg ruchu turystycznego wybitnie interesuje. Brali także w obradach udział delegaci Izb Przemysłowo-Handlowych, przedstawiciele prasy, reprezentanci letnisk i uzdrowisk górskich, a ze strony instytucyj naukowych — kierownik lektoratu turystyki U. J. w Krakowie.

Obradom Zjazdu przysłuchiwali się reprezentanci władz państwowych i samorządowych. Brali więc udział przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji, Ministerstwa Oświecenia Publicznego, województw podkarpackich, dyrekcyj kolejowych i t. p. Gospodarzem Zjazdu był Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji, którego zasługą było sprawne przeprowadzenie obrad, oraz dobra organizacja całego Zjazdu.

Tegoroczny program obrad był stosunkowo ciekawy. Posiadał on jednak już w założeniu referatów wygłoszonych na Zjeździe, zbyt dużo elementów dla rozważań teoretycznych. Jednakże przyznać trzeba, że większość zagadnień praktycznych, dotyczących gospodarki turystycznej w Karpatach, została już w poprzednich latach niemal zupełnie przepracowana i uzgodniona. Obecnie realizowane są one gładko i sprawnie w ramach wykonujących te zagadnienia towarzystw i instytucyj. Dlatego też zjazdy karpackie zajmować się mogą coraz więcej sprawami raczej specjalnemi. Stąd też powstał także teoretyczny do pewnego stopnia charakter zjazdu ostatniego, odbytego w Krynicy.

Niemniej jednak, w ciągu obrad wyłoniła się konieczność omówienia kilku zagadnień wybitnie praktycznych, dotyczących potrzeb ruchu turystycznego w Karpatach. Najważniejsze z nich to postulaty komunikacyjne dotyczące rozkładu jazdy zarówno kolejowego, jak i autobusowego, a także sprawy z zakresu taryf, zniżek i informacyj. Dla tych właśnie spraw kierownictwo obrad zdecydowało się powołać specjalną Komisję, która te zagadnienia przedyskutowała i wysunęła odpowiednie wnioski.

Istotnie też na Komisji tej omówiono te podstawowe dla rozwoju ruchu turystycznego sprawy i sprecyzowano wytyczne dla dalszej działalności. Najważniejszem bodaj osiągnięciem Komisji było uzgodnienie z przedstawicielami władz kolejowych zasad współpracy przy układaniu rozkładu jazdy na P. K. P. Powołani eksperci mieliby za zadanie zbieranie materjałów bezpośrednio z terenu i po przepracowaniu — przedstawienie ich władzom kolejowym w postaci gotowych wniosków i dezyderatów. Zadaniem tych współpracowników miałoby być także poinformowanie organizacyj o powodach, dla których pewne postulaty nie mogą być zrealizowane.

Usprawnienie współpracy przy projektowaniu i układaniu rozkładów jazdy, miałoby duże znaczenie zarówno dla towarzystw turystycznych i terenu w kierunku uwzględnienia słusznych postulatów, jak też i dla władz kolejowych. Te ostatnie — dzięki takiej współpracy mogłyby otrzymywać realny materjał w formie uzgodnionej. Należy też oczekiwać, że zasadnicza koncepcja tej współpracy zostanie zatwierdzona przez władze kolejowe i że na przyszłość postulaty sfer turystycznych w zakresie komunikacyj, będą mogły być w sposób odpowiedni przedstawiane na właściwem forum.

Sprawozdanie z prac dokonanych na podstawie ustaleń poprzednich Zjazdów wykazało, że towarzystwa turystyczne wykonały niemal w całości wszystko do czego się zobowiązały. Plan inwestycyjny w zakresie schronisk został urzeczywistniony niemal w całości, podobnie też zanotować można poważny krok naprzód na innych odcinkach turystycznej gospodarki w Karpatach. Natomiast w zakresie prac niezależnych od towarzystw turystycznych, postęp był już bardziej ograniczony, co przypisać należy daleko większej skali problemów, oraz znanym trudnościom gospodarczym.

Ilustracją ważności badań nad konjunkturą i zagadnieniami turystycznemi był referat dr. S. Leszczyckiego, lektora turystyki przy U. J. w Krakowie. Referat ten, ilustrowany licznemi wykresami i mapami, a dotyczący stanu dotychczasowych badań nad konjunkturą turystyczną, letniskową i zdrojowiskową wykazał, jak bardzo potrzebne było stworzenie tego rodzaju instytucji naukowej. Ponadto referat ten wykazał poważne korzyści jakie terenowi przynosi ruch turystyczny, pozostawiający co rocznie miljony złotych, obok wielu trwałych inwestycyj. Zjazd dowiedział się przy tej sposobności, że Liga Popierania Turystyki uruchamia w Krakowie specjalną „Komisję Studjów Turystycznych", której celem jest systematyczne badanie tak ważnej gałęzi gospodarstwa narodowego, jaką stała się turystyka. „Komisja Studjów Ligi" współpracować będzie z lektoratem i niezależnie od swych własnych poczynań, zapewni lektoratowi środki potrzebne na badania praktyczne leżące w zakresie jego działania.

Z innych nader interesujących referatów wygłoszonych na Zjeździe na uwagę zasługują: zestawienie statystyki ruchu turystycznego w schroniskach karpackich (dr. M. Orłowicz); podział Karpat polskich na grupy górskie z punktu widzenia interesów turystycznych (prof. dr. W. Goetel); stosunek Dyrekcji Lasów Państwowych do zagadnienia turystyki w Karpatach; program prac biur planów regjonalnych z dziedziny turystyki; propaganda Karpat; zagadnienia turystyki masowej w Karpatach; prace Państwowego Instytutu Metereologicznego w zakresie potrzeb turystycznych; możliwości komunikacji radjotelefonicznej krótkofalowej dla celów ratownictwa górskiego i t. p. Zjazd został także poinformowany o planie inwestycyjnym na rok 1936. W zakończeniu obrad uczestnicy powzięli kilka rezolucyj i wniosków wynikających z referatów.

Obrady Zjazdu zagaił p. wojewoda krakowski płk. Gnoiński. Przewodniczył obradom naczelnik Wydziału Turystyki M. K. dr. H. Szatkowski. W drugim dniu obrad, p. wiceminister Komunikacji inż. Aleksander Bobkowski wziął udział w posiedzeniu, wygłaszając przemówienie, w którem podkreślił walory i osiągnięcia współpracy na niwie karpackiej turystyki, jakie zawdzięcza się pracy tego rodzaju zjazdów odbywanych corocznie.

Po ukończeniu obrad zjazdu, w sobotę popołudniu, uczestnicy zaznajomili się z urządzeniami zakładu krynickiego. Krynica, stojąca już dziś na poziomie prawdziwie europejskim, budziła szczery podziw zwiedzających. Obok szeregu bardzo ciekawych i celowych urządzeń dla kuracjuszy (zarówno zdrowotnych jak i rozrywkowych) specjalną uwagę zwrócił Zakład Chemiczny mający na celu wytwarzanie soli mineralnych i pastylek (Zuber).

W niedzielę uczestnicy zjazdu udali się do Rożnowa gdzie zwiedzili budującą się zaporę na Dunajcu i teren przyszłego jeziora rożnowskiego. Poza olbrzymiem znaczeniem gospodarczem (jako ochrona przeciwpowodziowa i źródło energji elektrycznej), jezioro to w kształcie malowniczego i krętego fjordu długości 18 km z licznemi bocznemi zatokami, lesistemi półwyspami i wyspami stanowić będzie b. poważną atrakcję turystyczną. *B. M.*



Przełom Popradu pod Piwniczną. Fot. Z. Geller.



Tatry na progu lata. Fot. W. Firsoff.

NOWE WYPRAWY ALPINISTYCZNE KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

W ostatnim czasie wiele się zmieniło w polskim ruchu wysokogórskim. Zjednoczenie i uzgodnienie wysiłków przez powołanie do życia, w miejsce paru organizacyj dawniejszych, jednolitego, o wszystkie czynne środowiska wysokogórskie w Polsce opartego, Klubu Wysokogórskiego P. T. T. — pozwoliło na działalność nader ruchliwą i jeszcze bardziej owocną niż dawniej. Zarówno w dziedzinie pracy propagandowo-wydawniczej, jak i w samej akcji górskiej, przeżywa polskie taternictwo i alpinizm, przez Klub Wysokogórski kierowane, nadzwyczaj bujny rozkwit i osiąga coraz nowe sukcesy.

Na czoło prac Klubu wybija się akcja wypraw pozatatrzańskich. Czytelnikom „Turysty w Polsce" nie musimy wyjaśniać podłoża ideowego i pobudek, które Klub Wysokogórski P. T. T. skłaniają do podejmowania wypraw egzotycznych. Już swego czasu prof. Goetel omawiał na tych łamach cele, założenia i wartości takich wypraw. Momenty odkrywcze, sportowe, propagandowe i naukowe składają się wspólnie na przejaw znaczenia imienia polskiego w świecie, który witamy zawsze z głęboką radością.

W b. r. Klub Wysokogórski wysyła 6-osobową wyprawę w Andy. Odjedzie ona z Polski w jesieni i ma nosić charakter reprezentacyjny. Na jej czele postawił Klub p. Justyna T. Wojsznisa, uczestnika poprzednich wypraw w Atlas (1934) i w Kaukaz (1935), alpinistę doświadczonego i pełnego energji. Towarzyszyć mu mają koledzy z różnych środowisk taternickich, których skład zwolna się ustala na podstawie różnych eliminacyj. Dla wyprawy uzyskał już Klub daleko idącą życzliwość i poparcie ze strony Wydziału Turystyki Min. Komunikacji, Państw. Urz. Wych. Fizyczn. i P. T. T. oraz Ligi Popierania Turystyki. Starania o dalsze poparcie i protektorat czynników miarodajnych są w toku.

Wyprawa polska w Andy 1936/7 r. będzie już — jak wiadomo — II-gą wyprawą polską w te góry, najwyższe na kuli ziemskiej poza Azją. Andy pod względem obszaru największe góry świata, w większości jeszcze nieznane i niezbadane, stanowić będą jeszcze na wiele lat wspaniałe pole dla odkrywczej działalności człowieka. Ekspansja polska sięgnęła odrazu ku ich gniazdom najwyższym i najtrudniejszym.

Tak więc w 1934 r. weszli polacy nową drogą na najwyższy szczyt Andów, a tem samem i Ameryki, Aconcagua (7035 m), a zarazem dokonali eksploracji drugiego pod względem wysokości masywu andyjskiego, Ramady (Mercedario, 6800 m), który przed polską wyprawą był zupełnie jeszcze nieznaną krainą górską. Wyprawa obecna ma się skierować kilkaset km na północ od Mercedario, ku śnieżnym i lodowym górom, wyrastającym na krawędziach groźnej śródgórskiej pustyni, bezludnej i bezwodnej Puna de Atacama. Puna, Tybet amerykański (o średniej wysokości 4 tysiące m!) sąsiaduje z tropikalnemi bolsonami, Saharą poł-amerykańską. Przez tę „Saharę" i ów „Tybet" musi się polska wyprawa przebić aż ku głównemu pasmu Kordyljerów, nazywanem tu los mesados.

Obejrzał je dotychczas jeden Europejczyk, geolog niemiecki Walther Penck, wysłany w te okolice z ramienia rządu argentyńskiego. Dojrzał on zdaleka Masyw Tres Cruces, gniazdo skalne o niezwykłej piękności i strzelistości kształtów, pełne urwisk, grani i turni. Widział też z oddali inne wspaniałe wierzchołki a najgłębiej na horyzoncie rysowało się Nevado de Pissis, zmierzone przezeń na ok. 6.800 m.

Wśród tych Tres Cruces, Pissis i otoczenia kryje się największa obecnie zagadka Andów i najwyższy z dotychczas niezdobytych szczytów Ameryki. Tu, w promieniu 80 km dookoła wysokogórskiej Laguna Tres Quebradas (Jezioro Trzech Strumieni), znajduje się teren działania przyszłej wyprawy: teren najeżony trudnościami podróżniczemi i technicznemi, dziki, bezludny i absolutnie nieznany.

Należy ufać, że wyprawa polska podoła trudnościom spiętrzającym się na jej drodze — większym niż w 1934 r. — i że pomyślnie wypełni swoje cele zdobycia Tres Cruces, Pissis i t. p., narysowania szkicu topograficznego okolicy, zebrania pewnych materjałów naukowych. Dotychczasowe wyniki polskiego alpinizmu pozwalają być w tej sprawie dobrej myśli.

Prócz wyprawy w Andy, wysyła jednak Klub w bież. roku również wyprawę treningową w Alpy austrjackie. Odjedzie ona w teren już dnia 15 lipca i ma całkiem specjalne zadania, wynikające z dalszego programu ekspansji Klubu Wysokogórskiego.

Jako swój cel ostateczny w górach szerokiego świata widzi bowiem Klub Wysokogórski wyprawę w Himalaje. Ku temu celowi trzeba kroczyć systematycznie, przez odpowiednie szkolenie młodych taterników, przez nabywanie coraz większej wprawy w działaniu zespołowem i w górach lodowcowych, przez trening na większych niż tatrzańskie wysokościach. Do tego celu, jako pierwszy etap, ma służyć obecna wyprawa alpejska. W przeciwieństwie zatem do wypraw z 1931 i 1932 r. niema ona zamiaru zdobywać żadnych głośnych w alpiniźmie urwisk, a jedynie przeprowadzić racjonalny trening wytrzymałościowy.

Dlatego jako teren wyprawy wyznaczono względnie najciekawsze partje w Alpach austrjackich, a jako właściwe zadanie — długie i ciągłe posuwanie się ich graniami, z pełnem obciążeniem biwakowem i z efektownemi biwakami na grani bez względu na pogodę. Komendę nad ośmiu taternikami, którzy w wyprawie tej wezmą udział, objął inż. Adam Karpiński, znany z wyprawy w Andy a zarazem z konsekwentnego programu skierowania alpinizmu polskiego ku Himalajom. Wyprawę tę zorganizował Klub Wysokogórski z funduszów P. T. T. i własnych, oraz uzyskał na nią subwencję Państw. Urz. Wych Fizyczn.

Wreszcie należy tu wspomnieć o II polskiej wyprawie na Spitsbergen, która z końcem czerwca wyruszyła już z Polski i obecnie przybyła na teren swej pracy. Wyprawę tę zorganizowali trzej znani alpiniści i eksploratorzy: inż. Stefan Bernadzikiewicz (Spitsbergen 1934 i Kaukaz 1935), dr. Konstanty Narkiewicz-Jodko (Islandja 1929 i Andy 1934) i Stanisław Siedlecki (Wyspa Niedźwiedzia 1932/3 i Spitsbergen 1934) — jako przedsięwzięcie o charakterze prywatnym. Klub Wysokogórski udzielił im jednak swego życzliwego poparcia oraz wypożyczył całkowity sprzęt wyprawowy z saniami polarnemi na czele.

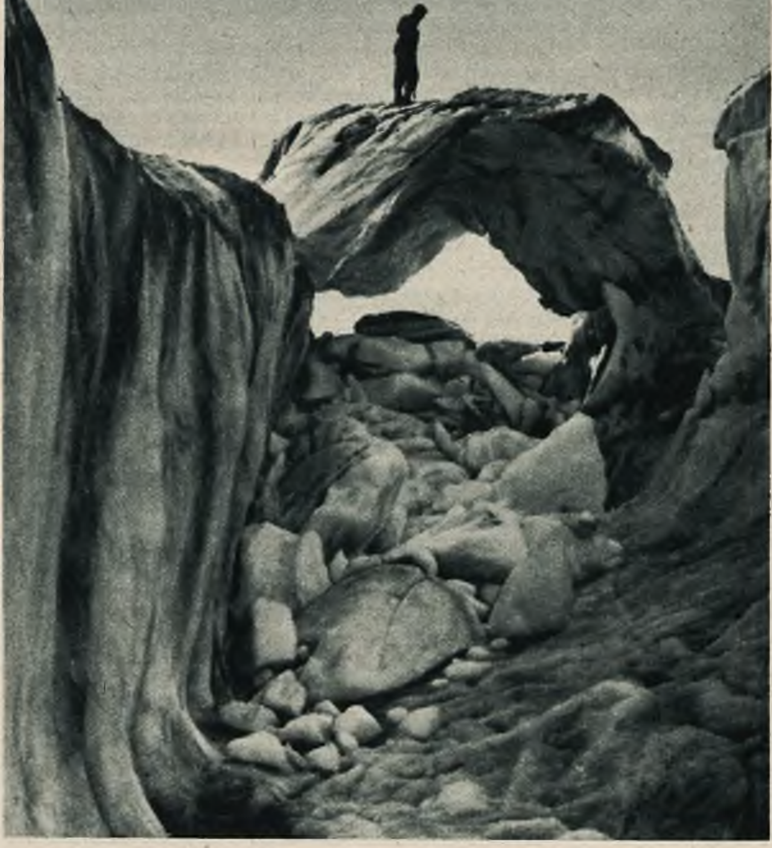


Szczyt Zitelberget wznoszący się nad morzem mgieł.
Fot. H. Mogilnicki.

Wyprawa ta postawiła sobie do wykonania również zadanie piękne i trudne: pragnie ona przemaszerować przez Zachodni Spitsbergen z południa ku północy, od 77° do 80° szer. geogr. półn., na dług. 350 km. Po drodze przewidziane są próby wejścia na Horsundtind (ok. 1.200 m wys.), piękny szczyt w Ziemi Torella, pominięty przez I wyprawę na Spitsbergen w 1934 r., oraz eksploracja Gór Chydenius (z najwyższym szczytem Spitsbergenu, zwiedzonym już Mount Newton 1.730 m) i zupełnie nieznanych Gór Stubendorfa (ok. 1.700 m ?). Powrót ekspedycji przewidziany jest na połowę września b. r.

Jak widzimy z tego pobieżnego przeglądu, alpinizm polski znajduje się w niebywałym rozwoju, kierując swoją działalność tak ku wielkim zadaniom egzotycznym, jak i badaniom polarnym oraz treningowi alpejskiemu. Gdy przytem zważymy, że i działalność taternicka w samych Tatrach bynajmniej nie osłabła, ale że, przeciwnie, ma ona już w najbliższych latach doprowadzić do ostatecznego zakończenia tatrzańskiej działalności odkrywczej i zamknięcia jej w wielotomowy „Przewodnik Monograficzny po Tatrach" — musimy uznać, że polska turystyka wysokogórska coraz skuteczniej współzawodniczy z narodami Zachodniej Europy we wspaniałem dziele ostatecznego podboju gór ziemi przez człowieka.

J. A. Szczepański.



Formacje lodowe w górach wysokich.
Fot. H. Mogilnicki.



Kościół w Łętowni od strony południowej.



Kościół w Łętowni od strony zachodniej.



Wielki Ołtarz w kościele w Łętowni.



Ołtarz św. Jana Ewangelisty w kościele w Łętowni.



Ołtarz św. Barbary w kościele w Łętowni.



Ołtarz w kaplicy św. Walentego w kościele w Łętowni.

KOŚCIÓŁ W ŁĘTOWNI KOŁO JORDANOWA

Zamieszczamy poniżej opis kościoła w Łętowni koło Jordanowa. Kościół ten dopiero w bieżącym roku podległ inwentaryzacji i zaliczony został do zabytkowych. Koła krajoznawców i miłośników zabytków zainteresuje niewątpliwie poniższy artykuł podający najistotniejsze szczegóły o zabytkowym kościółku.

(*red.*).

I.

Kościół w Łętowni koło Jordanowa nie jest kościołem pierwotnym, lecz drugim z rzędu wzniesionym w tej wsi. W „Liber Beneficiorum" Długosza niema jeszcze wzmianki o Łętowni pod Jordanowem lecz o drugiej Łętowni, wsi położonej przy mieście Strzyżowie. Z treści notyfikacji Książęcej Kurji Biskupiej w Krakowie z r. 1892 nr. 3488 należy wnosić, że kościół w Łętowni erygował i uposażył Mikołaj Jordan wójt Myślenic, który prowadził w r. 1488 proces z proboszczem pcimskim Błażejem z powodu jego zarzutów przeciw utworzeniu probostwa w Łętowni.

Dawny kościół w Łętowni rozebrano w r. 1760 i przeniesiono go do Krzeczowa (pow. myślenicki), gdzie stoi do dziś dnia. Fundatorką nowego, dotychczas istniejącego kościoła, którego budowę rozpoczęto około r. 1760 była Barbara z Janickich Pruss de Lisice Lisicka. Kościół konsekrowano w r. 1766.

II.

Architektura Kościoła.

Teraźniejszy kościół w Łętowni otoczony staremi drzewami, wśród których przeważają lipy i jesiony, położony jest bardzo malowniczo i tworzy piękny, niejako centralny punkt okolicznego pejzażu.

Kościół ma wezwanie SS. Apostołów Szymona i Judy. Jest drewniany, jednonawowy. Rzut poziomy bogatszy jest niż w innych okolicznych, drewnianych kościołach, ma on bowiem kształt łacińskiego krzyża. Prezbiterjum wieloboczne, zamknięte trzema bokami ośmioboku. W ramionach transeptu zakończonych również trzema bokami ośmioboku mieszczą się kaplice. Od zachodu wieża, której dolna część tworzy kruchtę kościelną. Od północy zakrystja.

Kościół jest na zewnątrz oszalowany deskami. Dach stromy, z szerokim okapem, gontem kryty, wspólny dla prezbiterjum i nawy. Na kalenicy ażurowo z drzewa wycięta koronka. Ze szczytu dachu wyrasta sygnaturka o kopulastym, cynkowaną blachą krytym hełmie. Wieża kościelna, cokolwiek później od kościoła wybudowana, ma kształt czworoboczny. Hełm kopulasty, niedawno pokryty, — niestety, — blachą cynkową. Na wieży znajduje się stary dzwon z r. 1571. Kościół obiega od dołu „fartuch" gontowy, mający za zadanie chronić ściany od wilgoci.

Wewnątrz sklepienie drewniane, obłąkowe, — w nawie z uskokami. Nawa wspiera się na czterech drewnianych, żłobkowanych słupach, umieszczonych po 2 z każdej strony. Okna w prezbiterjum kościelnem mają medaljonowe witraże sprawione w r. 1902. Witraże te nie posiadają wartości artystycznej, a co gorsza nie harmonizują z wnętrzem wiejskiego kościółka.

Kościół pomalowany jest w bukiety białych i różowych kwiatów rozmieszczonych na niebieskiem tle. Od dołu na ścianach malowane rokokowe wazony, z których wychylają się pęki rożnobarwnego kwiecia, — między bukietami rokokowe kartusze, zwisające na różowych wstęgach. Sklepienie imituje niebo zasiane gwiazdami. Świeże barwy dekoracji malarskiej i wzór jakby przejęty z tkanin, wnoszą do wnętrza jakiś element pogody i radosnego nastroju, doskonale zestrajając się ze stylem, epoką i charakterem kościoła.

Na tęczy od strony prezbiterjum napis: „Ten kościół fundowany przez Barbarę Lisicką, konsekrowany w r. 1766, odnowiony w r. 1902."

III.

Urządzenie wewnętrzne.

Kościół w Łętowni otrzymał całe urządzenie wewnętrzne w ciągu XVIII w., — wszystkie zatem sprzęty kościelne mają jednakowe znamiona stylowe. Ołtarzy jest pięć, wszystkie drewniane w stylu późno-barokowym z ornamentacją rokokową. Formy poprawne, proporcje dobre.

W retabulum ołtarza wielkiego, 4 luźnie stojące kolumny z towarzyszącemi im pilastrami, dźwigają silnie przełamujące się belkowanie i barokowe, wolutowo wygięte przyczółki, na których siedzą postacie aniołów z narzędziami Męki Pańskiej. Całość zamyka górna kondygnacja, ozdobiona rokokowemi motywami. Zarówno ołtarze boczne, jak i oba ołtarze w kaplicach są architektonicznie do siebie zbliżone. Do ozdobności ołtarzy w kaplicach przyczyniają się figury świętych, wznoszące się na postumentach po obu stronach retabulów. Obrazy ołtarzowe wszystkie stare, lecz nierównej wartości artystycznej. Antependja malowane, — wyobrażają różnej treści sceny figuralne ujęte w ornamenta i sploty roślinne. Część figuralna bardzo słaba.

Obraz w ołtarzu wielkim wyobraża patronów kościoła z atrybutami męczeństwa tj. św. Szymona z maczugą i św. Judę z piłą w ręku. Obraz w ołtarzu bocznym po lewej stronie, przedstawia na tle pejzażu św. Jana Ewangelistę, piszącego początek ewangelji, zaś obraz w ołtarzu bocznym po prawej stronie, wyobraża św. Barbarę modlącą się do Najśw. Sakramentu. Wszystkie te obrazy są poprawnie wykonane, więcej w nich jednak maniery i rutyny malarskiej, niż indywidualnego ujęcia.

Bardziej interesującym od poprzednich jest obraz ołtarzowy w kaplicy św. Walentego, mieszczącej się w lewem ramieniu transeptu. Przedstawia on na tle ciemnej komnaty, św. Walentego uzdrawiającego epileptyka. Ciekawe są drugoplanowe postacie brane z życia, w strojach współczesnych, a w szczególności: szlachcic z podgoloną czupryną, w czerwonym żupanie i delji podbitej futrem, dalej mężczyzna o typie i ubiorze przypominającym epokę wojen szwedzkich, wreszcie zakonnik, niewiasta i drugi szlachcic w żupanie. Obraz św. Walentego otoczony jest dużym kultem a mieszkańcy Łętowni uważają go za cudowny.

W tejże kaplicy znajduje się mosiężna lampa wieczysta o niezwykle pięknym kształcie. Składa się ona z motywów rokokowych (t. zw. „koguciego grzebienia") ażurowo bardzo misternie ze sobą połączonych. W ołtarzu naprzeciwległej kaplicy znajduje się bardzo miły wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Twarz Madonny pełna uroku i prostoty, stosunek do Dzieciątka, niezwykle serdeczny, — sukienki na obrazie metalowe z plastycznemi ornamentami.

Do urządzenia wewnętrznego kościoła w Łętowni należy jeszcze piękna drewniana chrzcielnica, znajdująca się po prawej stronie w prezbiterjum. Chrzcielnica ta składa się z czaszy plastycznie żłobkowanej, wspartej na dekoracyjnej główce aniołka, oraz z ozdobnej pokrywy, na której pośród ornamentów rokokowych, wyobrażona jest scena „Chrztu Chrystusa", — u szczytu pokrywy Duch Św. w postaci gołębicy w chmurach i w słońcu promienistem, Scenę chrztu tworzą dwie maleńkie (kilkunasto-centymetrowe) figurki drewniane bardzo delikatnie wykonane, wyobrażające Pana Jezusa i św. Jana Chrzciciela. Całość sprawia prawdziwie artystyczne wrażenie. Rodzoną siostrą chrzcielnicy z Łętowni jest bardzo podobna chrzcielnica w kościele w Lubniu koło Myślenic. Tu i tam występują te same elementy i te same motywy dekoracyjne. Jedyna różnica polega na tem, że figurki drewniane na pokrywie chrzcielnicy w Lubniu (które wyobrażają tę samą scenę, co w Łętowni), wykonane są grubo i niezręcznie.

U wejścia do kościoła od strony zachodniej znajdują się 2 kropielnice kamienne. Piękniejsza z nich po stronie prawej, ma kształt kielicha zdobnego w ukośne wałki, krzyże i inne ornamenta.



Wnętrze kościoła w Łętowni — prezbiterjum.

IV.

Zabytki przemysłu artystycznego.

Z przedmiotów wchodzących w zakres przemysłu artystycznego, posiada kościół w Łętowni, między innemi, dość dużą kolekcję ornatów i kap pochodzących przeważnie z XVIII w. Na wyróżnienie pośród szat liturgicznych zasługują: Ornat z XVI w. o bokach z zielonego, jedwabnego, ślicznego w kolorze adamaszku, w typowy renesansowy wzór o motywie koron, — środkowa kolumna z późniejszej materji w stylu Ludwika XVI. (tło seledynowe w rzadki, drobny rzut). Drugi ornat zielony również z XVI w., który widziałam w Łętowni w r. 1922, — podobno oddano jeszcze za poprzedniego proboszcza do muzeum, nie mogłam jednak ustalić, gdzie i w którem muzeum ornat ten znajduje się obecnie. Kapa z czerwonej materji z XVII w., ozdobiona wypukłym późno-barokowym haftem w duży wzór (tło haftu srebrne, wzór złoty, typowy dla końca XVII w.). Ornat i dwie dalmatyki z XVIII w., tło białe z motywem wijącej się różowej wstęgi i wzorem kwiatowym o rzadkim rzucie. Wśród kwiatów rozróżnić można bławatki i czerwone goździki, całość bardzo ładna. Zamiast galonów srebrna, rokokowa koronka.

Jeszcze piękniejszym jest drugi garnitur biały jedwabny, składający się również z ornatu i 2 dalmatyk. Wzór w gałązki liljowego bzu, linje ornamentu asymetryczne, zygzakowate, typowe dla epoki rokoka. Koronka srebrna z motywem „wachlarzyków". Z tego samego czasu pochodzi piękny ornat i kapa z szaro-niebieskiego atłasu z ornamentem rokokowym o falisto biegnących linjach. Wzór drobny w bukiety białych kwiatów liście i łodygi utrzymane w kolorze brązowym. Tkanina odznacza się niezwykle pięknym rysunkiem i wytwornym doborem barw. Garnitur obszyty jest srebrną koronką „w wachlarzyki". Ornat różowy z XVIII w. w rokokowe „rzeki", bukieciki żółtych róż i niebieskie kwiaty. Koronka srebrna, rokokowa. Ornat z XVIII w. niebieski, brokatowy, środkowa kolumna w bukiety czerwonych róż. Całość ładna i efektowna. Ornat z XVIII w. z szarawego jedwabiu o wzorze w bukiety róż, — materję przy odnawianiu ornatu przewrócono przez pomyłkę na lewą stronę. Kolekcję szat liturgicznych uzupełnia welum (tuwalnia) z materji jedwabnej w stylu Ludwika XVI o tle jasno-zielonem w podłużne czerwone i białe pasy, oraz małe bukieciki róż.

Kościół w Łętowni posiada dość dużą bibljotekę złożoną z dzieł treści teologicznej, pięknie w skórę oprawionych, pochodzących przeważnie z XVIII w. Bibljoteka ta mieści się na plebanji w specjalnie na ten cel przeznaczonej ubikacji. Najcenniejszemi jednak zabytkami pochodzącemi ze starego kościoła w Łętowni są dwa obrazy, z których jeden z XVI w. przedstawia św. Annę Samotrzecią, drugi zaś z XVII w. wyobraża „Wniebowzięcie Matki Boskiej". Oba obrazy należą do interesujących zabytków naszego malarstwa cechowego.

Kościół w Łętowni dotychczas naukowo nie był zbadany, a dopiero w bieżącym roku uznał go krakowski Urząd Konserwatorski za zabytkowy.

Z innych przedmiotów sztuki w Łętowni, wymienić jeszcze należy dwie, duże, drewniane, polichromowane figury, które się znajdują w bezstylowej kapliczce przydrożnej. Rzeźby te zupełnie dobre, wyobrażają św. Joachima i Zacharjasza i mają jeszcze gotycki układ fałdów.

Dr. Kazimiera Kutrzebianka.

Kursy wspinaczki wysokogórskiej

Oddawna już kiełkowała myśl utworzenia kursu, na którym chętni mogliby zdobyć zasady wspinaczki. Już przed trzema laty próbował klub K. S. Tatry w Zakopanem myśl tę zrealizować i prowadził dorywczo ze współudziałem przewodnika Andrzeja Marusarza zbiorowe lekcje taternictwa. Jednakże próby te nie były dość poważne i wkońcu zostały zaniechane. W bieżącym roku, z inicjatywy K. W. P. T. T., a w szczególności Koła Zakopiańskiego, ma powstać regularny kurs dla początkujących taterników, prowadzony systematycznie pod fachowem kierownictwem.

Konieczność tego rodzaju instytucji wynikła w nowszych czasach ze stopniowego rozrostu rzesz, uprawiających czynną turystykę górską. Wśród nich znajduje się wielu ludzi, próbujących na własną rękę wspinaczki, co przy braku odpowiedniego przygotowania nieraz prowadzi do nieszczęśliwych wypadków. Dawniej, gdy taternictwo uprawiała tylko nieliczna, zamknięta grupka ludzi, wolno ich było pozostawić własnemu losowi. Pamiętać trzeba, że w dawniejszych warunkach nowy adept łatwo mógł znaleźć starszych doświadczonych kolegów, którzy go w świat górski wprowadzali a jeszcze przedtem miejsce ich dzierżyli przewodnicy zawodowi.

Obecnie jednak, przy napływie osób zupełnie obcych i dalekich, pierwsze jest coraz bardziej utrudnione, podczas gdy drugie jest dla większości, rekrutującej się przedewszystkiem ze środowiska młodzieży uniwersyteckiej, zbyt kosztowne (nie mogą oni sobie pozwolić na indywidualne wynajęcie przewodnika). W ten sposób nowi adepci pozostawieni byli na łaskę losu, a kronika Pogotowia Ratunkowego najlepiej świadczy o skutkach tego rodzaju stanu rzeczy.

A wreszcie — w miejsce dawnej ograniczonej elity, którą wiązały wysokie ideały postępowania koleżeńskiego i honoru gór, technicznie wyrobionej i tworzącej rodzaj zamkniętego bractwa — wytworzyło się luźniejące coraz bardziej środowisko, poza nawiasem którego znalazła się wkońcu wielka ilość ludzi.

Napływ nowych, świeżych sił i zmiana poglądów na istotę taternictwa, dająca się określić nieco niezgrabnym neologizmem, jako ich „użyciowienie", w połączeniu z nowoczesnym pędem do rekordu i perfekcji technicznej — wywołały niesłychany wprost dawniej przypływ energji i wielokrotne podniesienie się ogólnego poziomu techniki wspinaczej. Z drugiej jednak strony, rozlanie się pierwotnego napięcia na wielką przestrzeń spowodowało obniżenie przeciętnego poziomu. Ogólna zaś tendencja „robienia wielkich wyczynów" wywoływała gorączkę problemową, która kazała młodym, niedoświadczonym siłom rzucać się na zbyt wielkie zadania, co, jak wykazuje historja ostatnich lat taternictwa, a zresztą także i alpinizmu, było przyczyną ogromnej ilości dających się łatwo uniknąć katastrof.

W ostatnich czasach w taternictwie polskiem nastąpiło coprawda pewne odciążenie, gdyż wysiłek zdobywczy elity przerzucił się poza granice kraju. Ogólny jednak stan rzeczy pozostał taki sam. Obecnie chce się robić jaknajwiększe wyczyny, by odpowiednio przygotować się do ewentualnej wyprawy w wymarzony egzotyk.

Drugiem równoległem zjawiskiem jest ogólny upadek dawnego honoru człowieka gór. Pamiętamy sprawę Duchiewicza i cały szereg innych analogicznych zdarzeń, których nie będę tu wspominał, by nie drażnić starych ran. Jednakże, by dać namacalny przykład tego, jakie rozmiary przybiera ta ogólna, niestety, tendencja lekceważenia życia towarzyszy wyprawy, przytoczę tu wypadek, który wydarzył się w roku obiegłym w Alpach.

W sierpniu grupa czterech wspinaczy wyrusza granią Z-mutt na Matterhorn. Po przejściu około 2/3 drogi trzech „lepszych" dochodzi nagle do przekonania, że ten czwarty to „patałach", który po górach chodzić nie powinien.



Iglica skalna we wschodniej grani. Ostrego Szczytu. fot. W. Firsoff.

Większość zatem robi mu różnego rodzaju deprymujące wyrzuty i wkońcu odwiązuje od liny i pozostawia samego, ruszając w dalszą drogę. Zgnębiony „czwarty" w najgorszym stanie nerwowym, nie mając nic lepszego do wyboru, kontynuuje drogę i ginie.

W Tatrach podobnych wypadków narazie jeszcze nie notowano, jednakże nie jest do tego bardzo daleko, a w każdym razie należy temu na czas zapobiegnąć.

Z tego względu — oprócz troski o poziom techniczny wychowanków — kierownictwo kursu winno zatroszczyć się także o ich wychowanie moralne, a przedewszystkiem o uświadomienie im odpowiedzialności, jaką ponoszą za współuczestników wyprawy. Większość bowiem wypadków poprzednio opisanego rodzaju, rodzi się nietyle ze świadomej złej woli, co z niezdawania sobie sprawy z istoty i rozmiarów tej odpowiedzialności i grożącego niebezpieczeństwa.

To zadanie wychowawcze jest, oczywiście, szczególnie trudne do spełnienia. Nie należy się też spodziewać odrazu zbyt rewelacyjnych wyników. Jednakże pewne kroki musi się już przedsiębrać, by dalszemu rozwojowi kultu niedbalstwa i niekoleżeństwa położyć stanowczy kres.

Jeżeli zaś chodzi o stronę techniczną, to przykład narciarstwa wykazuje dobitnie, że usystematyzowanie nauczania ma bardzo duże znaczenie. Jakkolwiek i dziś olbrzymia większość narciarzy, zwłaszcza pod względem turystycznym, nie stoi na wysokim poziomie, to jednak poziom ten jest o wiele wyższy, niż przed paru laty, gdy każdy „siedział na kijkach na własną rękę".

W. Firsoff.



Na grani Fajek. fot. W. Firsoff.

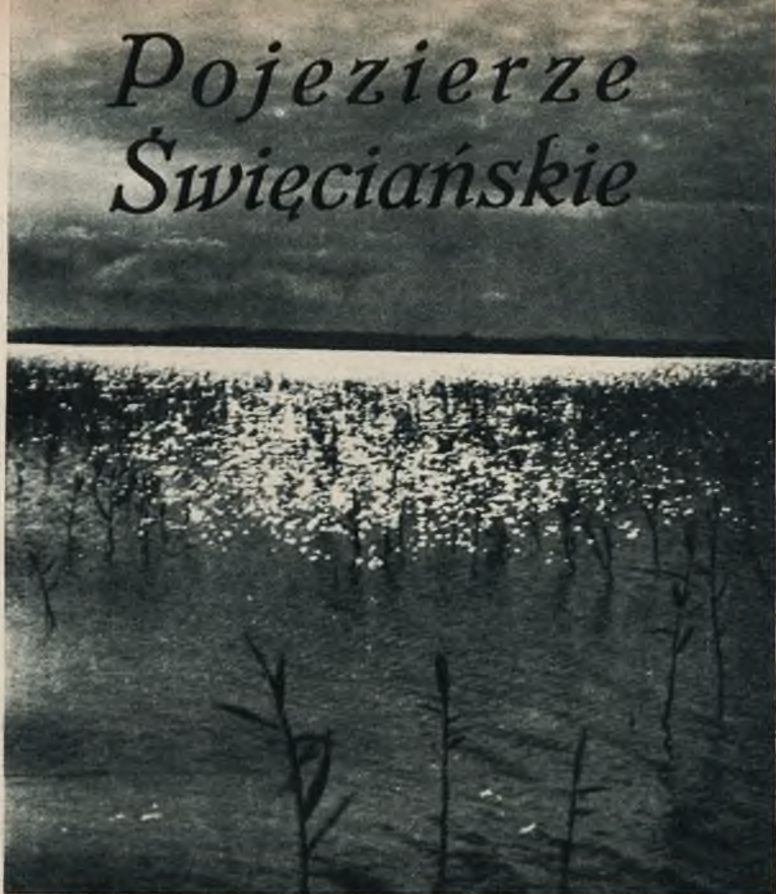


Trudny trawers na tatrzańskiej ścianie. fot. W. Firsoff.



Przejście płyty (w ścianie Łomnicy). fot. W. Firsoff.

Pojezierze Święciańskie



Wschód słońca na Pojezierzu.

Pojezierze Święciańskie, to kraj lat dziecinnych Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W Zułowie nad Merą urodził się przyszły Wódz Narodu. Nad Żejmianą leżały wielkie niegdyś dobra zułowskie.

Piękno ziemi wileńskiej ma swych głosicieli, co słowem i obrazem potrafili oddać cały dziwny czar tej smutnej, a tak powabnej ziemi. Pojezierze Święciańskie i Żejmiana z Merą są jednym z klejnotów Wileńszczyzoy.

Żejmiana o kryształowej z odcieniem złotego brązu wodzie, stanowi wypływ łańcucha jezior zgrupowanych wokoło Ignalina. Przez jeziora te biegnie granica polsko-litewska. Wschodnie brzegi jezior Dringis i Dumblis, oraz południowe jez. Osoły należą do Polski. Reszta, to bliska naszemu sercu „zagranica".

Najpiękniejsze jest jezioro „dojazdowe" Dringis. Powierzchni 690 ha, o poszarpanej linji brzegu, o uroczych zatoczkach i półwyspach, wysokich zalesionych brzegach, pełne tajemnych zakamarków i coraz to innych perspektyw. Połączone z niem wąskim wypływem jez. Dumblis łączy się strugą z jeziorem Łusza (790 ha), leżącem już całkowicie w Polsce.

Grupa tych jezior, to początek szlaku. Dojazd koleją do stacji Ignalino, linji Wilno—Zemgale. Ignalino, uboga mieścina, ma hotelik, parę sklepików, pocztę, jest stacją docelową turystyczną. Do jezior najlepiej dostać się furą. Za złotówkę lub dwie dojechać można w godzinę nad jez. Dringis do Janopola (gdzie we dworze pensjonat). Kto lubi, płynąc od samej stacji, może wodować na jez. Pogankins (tuż obok dworca), skąd rzeczką Gawejkjanką, gdy młyn w Gawejkjanach czynny, po paru godzinach brodzenia dotrze do jeziora.

Można również dojechać odrazu nad jez. Łusza, do wsi Połusze (4 km) wygodną drogą, traci się jednak wówczas możność ujrzenia pięknych pejzaży, w jakie obfituje Dringis. Jez. Łusza, choć nieco większe jest mniej ponętne. Ma skromny, kiszkowaty kształt, tem niemniej dzięki pagórom i lasom oraz obszarowi swych wód, ma wyraz, nie jest tuzinkowej urody.

Jezioro Łusza wąskiem jeziorem Szakarwa łączy się z mającem kształt krzyża jeziorem Żejmiany. Tu czar pierwotnej przyrody w połączeniu z doskonałemi proporcjami form jeziora bierze nas „w jasyr". Urok Żejmiany jest nieprzeparty. Zupełne bezludzie, szumiący bór, ruchliwa tafla wody, w której przeglądają się obłoki najpiękniejszego ponoć wileńskiego nieba.

Ciemną ścianę wysokich brzegów przerywa tu i ówdzie jasna plama piaszczystej skarpy. To binduga. Tu „kupiecka siekiera" rzuca w toń jeziora sosnowe dłużyce, tu wiąże się tratwy, które popłyną hen, ku Wilji, Niemnu i Bałtykowi.

W połowie wschodniego brzegu nieznacznie uchodzi do Żejmiany skromniutka struga Pokretonka, parokilometrowy odpływ potężnego jeziora Kretony (853 ha), leżącego nieco na wschód, już poza linją kolejowego toru. Blisko ujścia nad Pokretonką, w gąszczu zieleni, w ciszy stawu i wysokiego zbocza boru stoi terkotliwy młyn. Warto do niego zboczyć.

Jeziora Szakarwa i Żejmiana ciągną się na przestrzeni jakichś 15—16 kilometrów. Od wsi Kołtyniany, gdzie w zabudowaniach dworskich stoi K. O. P. (jest poczta, sklepik, kościół), bierze początek rzeka Żejmiana. Zrazu leniwa, porośnięta szuwarem, lecz głęboka i ciemna, płynie wśród łąk i zagajników. Mija brzydkie Nowo-Święciany, mija osiedla o dziwacznych nazwach, jak Pimpetka (to od Pimpe — z litewskiego czajka).

Od ujścia Łokai, od zaścianka Gernis wchodzi Żejmiana w bory. Kilometr po kilometrze mija, a widoki są coraz piękniejsze. Zupełne bezludzie, tylko łąki i bór, prastary litewski bór strzelisty i mroczny. Koło Nowicz Żejmiana jest chyba najpiękniejszą. Za Pohulanką przyjmuje z lewej Merę, dalej już bardziej cywilizowana, choć zawsze bardzo piękna, mija miasteczko Podbrodzie (węzłowa stacja kolejowa docelowa, poczta, hotele), i kieruje się coraz szersza, pełniejsza ku Wilji.

Odcinek ujściowy szybszy, tu i ówdzie najeżony głazami, o wysokich brzegach, to przedsmak krajobrazów z nad Wilji. Piękno drzew, brzegów i wody tworzy jeden harmonijny akord. I tak, aż do Santoki, gdzie odbiera nas niemniej piękna Wilja.

Płynąca przez Zułów Mera wpada do Żejmiany w 26 km od jej ujścia do Wilji. Przeszkodą w poznaniu Mery jest jej wojskowy charakter, płynie bowiem przez niedostępny dla „cywilów" teren obozu ćwiczebnego Pohulanka. Będąc na ćwiczeniach, miałem możność poznać jej tajemnice.

Zrazu w górze od Zułowa, to taka sobie wdzięczna łąkowa struga. Płynie wśród pól i łąk, siedzą nad nią czerwone jesienią olchy, i krzywe wierzby, gdy traci swój cywilny charakter, wkraczając na teren wojskowy, zaszywa się w gąszcz drzew. Płynie wąską, wciętą doliną, wśród wysokich, piaszczystych pagórów. Zwalone drzewa, pokręcone kurczowo, palczaste korzenie pni wpijają się w dno, woda rwie, pieni się i kędzierzawi wśród głazów i szutrowisk. A nad głową sklepienie z splecionych w strzelisty gotyk gałęzi. Liście niby witraże przesiewają słoneczny blask w migotliwe talary. Jak w katedrze w dole panuje wilgotny, chłodny mrok. A dalej wściekły karuzel, pętle i pętelki wśród gąszczu wodorostów i łóz, zmuszających do zgoła ekwilibrystyki w prowadzeniu łodzi. Chyłkiem, niemal ukradkiem uchodzi Mera do słonecznej Żejmiany.

Na poznanie tego pięknego szlaku potrzeba 4—5 dni. Gdy czas pozwoli, należy spłynąć dalej, aż do Wilna, gdzie wśród mogił żołnierskich na cichej Rossie spoczywa „Matka i Serce Syna". *Antoni Heinrich.*



Fragment stawu przez który przepływa rzeka Mera.

GORGANY — GÓRY CZARU

Na wschód od doliny Mizunki krajobraz górski zmienia się. Łagodne, lesiste szczyty bieszczadzkie ustępują miejsca śmiałym, dzikim, o kilkaset metrów wyższym stokom bujnego kosodrzewu, nad któremi wysoko błyskają żabią zielenią głazów szczyty. To Gorgany.

Ciągnie się to potężne siedlisko górskie zawiłym rysunkiem grzbietów przeszło osiemdziesiąt kilometrów, aż po bystrą roztokę Prutu. Z dzikich, pozbawionych połonin szczytów spadają wdół wąskie, spadziste, głuchą puszczą zarosłe doliny. Coraz częściej schodzą ku walnym dolinom Świcy, Łomnicy, obu Bystrzyc świeże wyręby, coraz częściej w niezamąconą ciszę górską wdziera się przeciągły, odbijany odgłosem ścian, świst kolejki leśnej, ale wyżej stoi nietknięta puszcza gorgańska, posępna i wspaniała, ostęp grubego zwierza i surowej przyrody.

Na olbrzymim łuku karpackim ziemia to najbardziej bezludna. Życie pasterskie ubogie, nie może równać się bytowi na czarnohorskiej lub hryniawskiej połoninie. Siedziby ludzkie przysiadły przy wylotach dolin, a wgłębi należą do rzadkości. Na szlaku górskim nie zobaczysz tu bujnego ruchu turystycznego, który pędzi setki ludzi na utartą ścieżkę czarnohorską, albo w bardziej znane okolice Chomiaka i Doboszanki. Całemi dniami możesz iść, nie spotkawszy nikogo, póki nie zejdziesz do schroniska.

Jeżeli nie zagubisz się w plątwie zachwaszczonych łąk i moczarów, jeżeli nie opęta cię pierwotne trzęsawisko w bocznych dolinach, nieraz bez nazwy i ścieżki — oczaruje cię potężny las gorgański, stromemi ścianami spadający ku bystrym potokom. Jeżeli nie uwiedzie cię knieja, gdzie nieraz, poprzedzony krzykiem ptactwa, usłyszysz ciężki łomot grubego zwierza, — zachwyci cię bujna zieleń olbrzymich skupisk limbowych i ciemne, nieprzebyte, zastygłe w jednotonnej zieleni, morze kosodrzewia. Jeszcze wyżej są już tylko kamienne wyspy głazów, czyli gorganu, arszycy lub grehotu. Stąd dopiero, jak wachlarz, otwiera się w dziesiątki kilometrów krajobraz czaru, niekończąca się ziemia górska.

Na tej wyżynie w kamieniu, najeżone drutem kolczastym, którego zżarła już rdza, wkopały się strzeleckie rowy, zygzakami opasując czapy szczytowe. Po dziś dzień na wierchowinie Popadji, na złomach Wysokiej, Ihrowyszcza i Sywuli biegną szańce i rowy i straszą ruiny ziemianek, a w zaułkach rowu strzeleckiego nierzadko znaleźć można obok starych pogniecionych puszek konserw, spłukany deszczem, bez napisu krzyż żołnierski: nieznajomy grób nieznanego żołnierza.

Jest to ziemia czaru i wojny. Tu groźną zimą 1914 roku bronił przejścia na węgierską stronę żołnierz Żelaznej Brygady, stąd szły wspaniałe uderzenia na Nadwórną, Mołotków, Pniów, Pasieczną, Zieloną, Hutę, Porohy i Rafajłową, tędy, drogą Legjonów, przez przełęcz Rogodze, nastąpil październikowy przemarsz brygady, a po nim, do symbolu poświęcenia urasta dzisiaj pamiętny Krzyż legjonowy.

W dolinie Bystrzycy nadwórniańskiej leży urocza wieś Rafajłowa, gdzie na przełomie 1914 i 1915 roku, bojami Roji i Minkiewicza weszła w historję sławna rzeczpospolita rafajłowska.

Z dziejami wojny i legjonowego czynu splotło się przypadkiem udostępnienie turystyczne. Chociaż dawno przed wojną szli pionierzy i odkrywcy tych gór, dopiero myśliwstwo, mające tu bogate tereny łowieckie, przemysł drzewny i wojna, zbudowały tu pierwsze płaje i drogi. Za niemi przyszedł czas na schroniska i szlaki turystyczne.

Idźmy tedy głównym szlakiem karpackim, który poświęcony dzisiaj najdroższem dla Polaka imieniem Marszałka Piłsudskiego, wiąże biało-czerwoną barwą góry polskie od Cieszyna po Żabie. Szlak ten, wszedłszy na gorgańską ziemię, łączy w jeden łańcuch schroniska na górskiej drodze od przełęczy Wyszkowskiej aż po kamienny stożek Chomiaka na wschodnim krańcu Gorganów.

Na przełęczy Wyszkowskiej, do której można dostać się szosą lub, wykorzystując kolejkę leśną Wygoda—Sołotwina Mizuńska (28 km) — staje dzisiaj nowe schronisko Oddziału lwowskiego P. T. T. Z niego granicą państwa i zarazem głównym grzbietem Karpat wspina się szlak biało-czerwony na olbrzymi Gorgan Wyszkowski (1448 m), skąd przez Jaworową Kiczerę (1115 m) schodzi do drugiego schroniska P. T. T. w następnej ku wschodowi walnej dolinie, Świcy. Schronisko to stanowi najgłębszy punkt w Gorganach, dokąd można dojechać samochodem, wiąże się bowiem drogą przez Wygodę, Stryj ze Lwowem. Z Wygody jedzie także kolejka F-my Silvinia do Klauzy Beskid (34 km), udostępniając skraj zachodnich Gorganów i wschodnie partje Bieszczadów. Ze schroniska otwierają się wycieczki na Gorgan Wyszkowski, Jajko Ilemskie z rezerwatem limbowym, Mołodę, przejście przez Hyczę na Popadję i do schroniska w Jali i inne.



Grofa i Parenki w Gorganach. Fot. A. Lenkiewicz.

Ze Świcy przez Ukiernię (1622 m), szerokie, słoneczne siodło Sołotwinki (ze schronem), coraz wyżej wzbija się szlak ku masywowi Mołody (1738 m), aby ponownie opaść do doliny o takiejże nazwie, gdzie dziś Oddział Lwowski P. T. T. buduje schronisko. Będzie ono punktem wyjścia na liczne szczyty w paśmie Mołody i Grofy, a linja kolejki leśnej z Osmołody do Czornej Riki, uczyni je łatwo dostępnem.

Zbliżamy się do serca Gorganów. Bystro w górę z dna doliny wybiega szlak na przełęcz między Grofą i Koniem Grofeckim, minąwszy lodowcową pozostałość, staw Grofecki. Nieraz do tego stawu, zarastającego szuwarem, przychodzi pić wodę jeleń — nieraz brunatne ich stado w susach przebrnąwszy gąszcz zieleni i czerwień jarzębin, znika spłoszone po drugiej stronie przełączki w uroczej dolinie Kotelca.

Teraz granią na najdzikszy szczyt Gorganów, Grofę (1752 m), którego przepaściste żleby oglądaliśmy z Mołody. Z Grofy na Płyśce, wysoko-górską łąką ze schroniskiem Towarzystwa „Płaj", a stąd poprzez rozległy, poprzecznie w grań wparty masyw Parenek (1737 m), aby, przebywszy łany kosówki, upoić się najrozleglejszym w Gorganach, a kto wie czy nie najpiękniejszym w całych Karpatach widokiem z Popadji (1742 m). Nie to, że nie widać z niej żadnej osady ludzkiej, ale to, że otwarł się przed oczami horyzont górski, odległy o stokilkadziesiąt kilometrów, i że właściwie nie widać na całej tej przestrzeni — niziny — czyni największe wrażenie.

Czeka nas w sierpniu parów Jamy ze złotogłowiami po pas, z gorącą czerwienią malin, ciemnym granatem borówek, słoneczna dolina Pietrosa i kończące długi etap dzienny schronisko P. T. T. na Jali w dolinie Łomnicy. Można też do niego dostać się kolejką leśną z Broszniowa wdzierającą się aż do Brustur i rozgałęziającą się z Perehińska do Huty (14 km), z Osmołody do ładowni Czorna Rika (20 km) i z Ryzarni doliną Pietrosa do Douha Polana (8 km), udostępniającą więc doliny Gorganów Zachodnich i Środkowych. Warto też wspomnieć, że na linji Broszniów—Osmołoda członkowie P. T. T. mają przejazd bezpłatny.

Nie pójdziemy teraz ku źródłom Łomnicy lub Darowa, ku głęboko na południe wdzierającemu się pasmu Busztuła (1693 m) i Kieputy (1608 m), gdzie wzdłuż granicy wycięty chodnik rzadko kiedy widzi człowieka, ale skierujemy się ku Wysokiej i Ihrowyszczu. Na Borewce, przełęczy o iście południowej roślinności, wtulone w ściany kwiatów i zieleni, zatrzymują nas dwa schrony (razem pomieszczenie dla 50 osób) Koła Kałuskiego (Oddziału Stanisławowskiego P. T. T.), doskonałe punkty do wypraw w pasmo Wysokiej, Sywuli i Serednej. Przezwyciężywszy pokusę malin, które wogóle w Gorganach są poważnem niebezpieczeństwem (jeżeli zerwiesz jedną malinę, zjesz ich setki i przejesz najdroższą rzecz w górach: czas), opuszczamy te zaprawdę najładniej położone w Gorganach schrony, i znów dźwiga nas białoczerwony szlak ku najwyższemu szczytowi Gorganów, dwuwierzchołkowej Sywuli (1815 m). Za nią, na rozległej przełęczy Ruszczyny, buduje się obecnie schronisko Oddziału Lwowskiego P. T. T. Schodzą się tu grzbiety rozległe z czterech stron świata, aby wykołysać tę jedyną w swoim rodzaju wysłonecznioną przełęcz wysokogórską.

Czeka nas teraz długie zejście ku dolinie Salatruka do Rafajłowej. Idąc zboczami Bojaryna, w dużym skrócie widzimy granatowiejące na południu pasmo graniczne, budzące samą nazwą Taupiszyrka dreszcz egzotyzmu, a które wśród niedostępnego praboru kryje historyczne Rogodze, przełęcz i drogę legjonów. Wpobliżu niej schronisko Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy, a dalej i wyżej na połoninie Steryszory (1500 m), drugie tegoż Towarzystwa, przeznaczone dla tych, którzy, nie schodząc z Rafajłowej, chcą iść w pasmo Bratkowskiej (1792 m).

W Rafajłowej chciałoby się zatrzymać na dłużej. Wieś to dziwna, pełna swoistego czaru, pierwotności i wspomnień. Wspólny grób legjonistów przywodzi na pamięć styczniowe i lutowe boje drugiego roku wojny. Przez rozłożyste zbocza i lesiste zwory, spadające do Bystrzycy, ustawicznie węszyły w śniegach legjonowe patrole. Tu właśnie załamał się napór rosyjski.

Dziś Rafajłowa, w której gospoda Wundermana dawno przed wojną miała swoją sławę, zamienia się w letnisko, stanowiące niezrównany punkt wyjścia w Gorgany Środkowe i wschodnie, a przedewszystkiem w grupę Bratkowskiej. Z Nadwórną łączy ją kolejka leśna, mająca odgałęzienia z Zielonej wgłąb doliny Zielenicy, z Zielonej do Chrepelowa i z Rafajłowej do ładowni Doużyniec.

My zaś, przywiązani do głównego karpackiego szlaku, kierujemy się z Rafajłowej na wschód, na potężny, o wyjątkowej piękności masyw Doboszanki. Aby nadyszeć się tym dziwnym krajem, długo i powoli będziemy schodzić, naprzód jej ostrym grzbietem, potem łąką o wysokich kwiatach, długo będzie nas czarował horyzont ku wschodowi, gdzie zderzymy się z niedalekiemi już szczytami Czarnohory, długo będzie trzymało nas na uwięzi potężne, okutane w lasy cielsko Bratkowskiej ze świecącemi na grzbiecie połoninami, aż wkońcu przygarnie nas śpiewający starodrzew wokół połoniny Niżnej, gdzie stoi schronisko Oddziału Stanisławowskiego P. T. T., stanowiące dzienny etap marszu od Rafajłowej. W niedalekiej przyszłości stanie tutaj, pod Doboszanką, koło dawnej Klauzy Zubrynki, nowe schronisko, mające obsłużyć skierowujący się w te okolice ruch turystyczny.

Teraz jednym dniem przejdziemy najbardziej znany odcinek szlaku Gorganów Wschodnich, Syniak Gorgan—Syniak—Chomiak i dolina Prutu.

Dźwignąwszy się przez potężny stok Babin Poharu na zarosłe wysokim szczawiem siodło, mamy jeszcze do pokonania połyskującą jasną zielenią grehotu grań aż ku ostatniemu bastjonowi Gorganów — Chomiakowi. Przed nim na połoninie Baraniej — schronisko P. T. T., nazwane imieniem zasłużonego znawcy Karpat Wschodnich, dra Orłowicza — ostatnie ogniwo w długim łańcuchu etapowego marszu. Teraz tylko zejść wdół jedną z wielu dróg w dolinę Prutu i już kończy się obcowanie z pierwotną przyrodą, ale nie kończy się czar Gorganów.

Zostaje przeżycie wysoczyzny bujnej i wspaniałej, kraju, wydobywającego z turysty najlepsze wartości turystyczne: samodzielność, orjentację i wytrzymałość. Póty będzie kraj ów wydobywał te wartości, póki będzie szumiała nietknięta siekierą puszcza gorgańska, póki po niej przebiegać będzie jeleń i dopóki niedźwiedź, pan tych lasów, przerazi czasem turystę. Dopóki głuszec napełnia swym miłosnym śpiewem rafajłowską knieję, dopóki będziesz mógł uczestniczyć we wspaniałych godach życia i śmierci niezepsutej niczem przyrody, póki nazbyt lub fałszywie rozrosły ruch mas turystycznych nie rozedrze krzykiem i nie zaśmieci płajów górskich — dopóty będą te góry szkołą prawdziwej turystyki i współżycia z przyrodą. Tak długo będzie też trwała uroda Gorganów, gór czaru.

Władysław Krygowski.



Gorgany — schronisko w dolinie Świcy.
Fot. A. Lenkiewicz.



Wysoka w Gorganach. Fot. A. Lenkiewicz.



Jeleń karpacki w puszczy gorgańskiej.
Fot. M. Steckel.

NAROCZ—WILNO—TROKI

W chwili,.kiedy lipcowy „Turysta" dociera do rzesz swoich czytelników, my wodniacy mamy przed sobą dwa najpiękniejsze miesiące turystyczne: dni są długie, noce niezbyt zimne. Pozatem, w 1-szej połowie sezonu, miało się czas na dostateczny trening, można więc ruszyć na dalszą, trudniejszą wyprawę. Proponujemy wycieczkę na przepiękne wody Wileńszczyzny, chwilami rwące i płytkie, chwilami płynące zwolna wśród dzikich borów i zaczarowane w największe polskie jeziora. Wody te są bardzo mało znane ogółowi naszych kajakowców, zwłaszcza śląskich, małopolskich i poznańskich, odstraszanych odległością i słabem zagospodarowaniem szlaków wodnych. Kto jednak choć raz pozna piękno tych stron — wrócić tu musi!

Najdłuższym, a jednocześnie najwięcej uroku tającym szlakiem wodnym Wileńszczyzny, jest szlak Narocz — Wilno — Troki. Szczerze zaznaczymy, że na tę przeszło 400 km wycieczkę wyruszyć może kajakowiec doświadczony, wytrenowany z odpowiednim sprzętem do obozowania i zapasami. Może się zdarzyć, mimo gościnności kresowych wsi, że na przestrzeni wielu kilometrów należy liczyć litylko na własne siły i zapasy. Powinno to zresztą jedynie dodawać uroku dziewiczym szlakom wileńskim.



Przystań koło schroniska wil. kuratorjum szkolnego nad jeziorem Trockiem. Fot. E. i B. Zdanowscy.

Trasa Narocz—Wilno—Troki da się podzielić na szereg mniejszych szlaków wycieczkowych. na mniejszy czas obliczonych, a poza tem można zrobić kilka odkrywczych pionierskich wypadów na nieznane i nieprzebyte jeszcze jeziorka i rzeczułki. Przykładem takich wycieczek są szlaki: 1) Wyprawa jeziorna Narocz, Miadzioł, Miastro, Batoryn, Swir. 2) Granica sowiecka — Wilją do Wilna. 3) Granica litewska — jeziorami Dringis, Łusza, malowniczemi zakrętami Żejmiany (z wypadem na Zułów) i Wilją do Wilna itd. itd. Każdy z tych szlaków zaczyna się lub kończy na wielkiej drodze wodnej Narocz—Wilno—Troki. Przystąpmy więc do opisania tej magistrali.

Droga kolejowa na Narocz prowadzi przez Wilno, skąd mamy do wyboru dalszy przejazd i przewóz sprzętu autobusem albo koleją. Wprawdzie autobus dochodzi dalej, to jednak ze względu na utrudnione przewożenie sprzętu z dworca wileńskiego do autobusu, na całość sprzętu przewożonego złą drogą (zwłaszcza kajaków sztywnych) oraz, jak zobaczymy później, lepszą możność poznania Naroczy, jedziemy koleją Wilno—Łyntupy z przesiadaniem na wąskotorówkę Łyntupy —Kobylnik. Stacja Kobylnik jest docelową w 1000 i 2500 km biletach, co znakomicie ułatwia sytuację. Od Kobylnika do schroniska szkolnego w Kufie nad jeziorem (hangar dla łodzi i kajaków) mamy łatwy przewóz tanią furmanką — 2 km.

Ze schroniska będącego punktem startowym naszej wyprawy rozpościera się obszerny i bardzo „fotogeniczny" widok na potężne jezioro-morze, tak bezkresne, że nie widzimy przeciwległego brzegu ze schroniskiem Tow. Miłośników Jeziora, położonem w 18 km w prostej linji. Wyruszamy około południa, aby znaleźć się przed nocą w schr. T. M. J.

Piękne jez. Narocz, marmurowo spokojne, należy do jezior bardzo niebezpiecznych z powodu nieosłoniętych przed wiatrami brzegów. Pochłonęło ono już dziesiątki ofiar, a doświadczeni kajakowcy nieraz wolą „Polskie Morze" — (zatokę Pucką), niż Narocz. Wyjeżdżając nawet w czasie bezwietrznej pogody i czystego nieba, nie można wiedzieć czy w niespełna ½ godziny później, zupełnie nieoczekiwanie nie zerwie się prawdziwie morski sztorm z wichrem (bardzo porywistym) i prawie dwumetrową grzywiastą falą. Niewypowiedzianie piękny to, iście morski widok, jednak nie należy odjeżdżać zbyt daleko od brzegu.

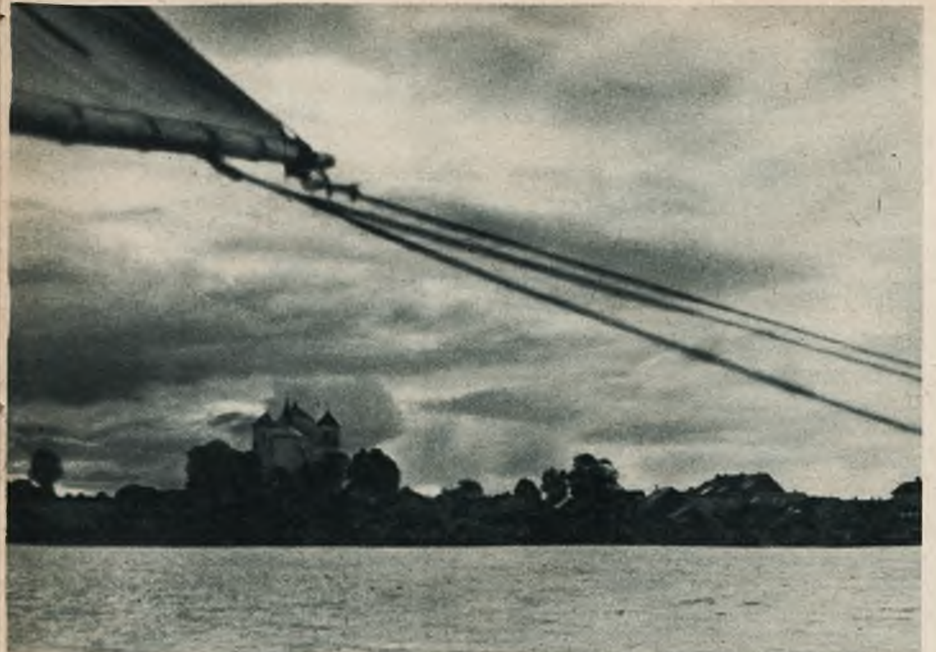
Większość kajakowców woli słusznie brzeg lewy, gdzie mijamy wsi Czerewki, Pasynki i Mikolce, przy których stoją typowe, wielkości bałtyckiej, żaglowe łodzie rybackie. Przed malowniczo położonem i miłem schroniskiem T. M. J. mijamy wjazd na jez. Miastro. Wczesnym rankiem następnego dnia zwiedzamy pieszo (800 m) jedno z najpiękniejszych w Polsce, dzikie jeziorko Blado, by już najpóźniej o godz. 10-tej ruszyć w szybkiem tempie Naroczanką. Wjazd na nią leży w 2½ km i przy lipcowej, niskiej wodzie jest zupełnie widoczny wśród przybrzeżnych szuwarów. Naroczanka jest wąską, głęboką i miejscami bardzo szybką rzeczką. Raz poraz, zwłaszcza na początku, podrywamy stada dzikich kaczek i innego ptactwa. Bagniste, niemożliwe do lądowania brzegi, zielenią się bujną roślinnością i jaskrawem kwieciem.

Od wsi Czeremszyca (prawy brzeg) całemi kilometrami nie widać ludzkiego osiedla, a klucze bocianów unoszących się hen wysoko, dodają tym dzikim zupełnie wodom swoistego uroku. Nieco niżej mamy lewy i prawy rękaw rzeczułki — jazda jednym z nich nie robi różnicy. Jedyną trudnością aż do młynu w Iży są rzadkie, ale niskie kładki. Wszakże należy uważać na druty kolczaste tuż nad wodą, jakiemi wsi po wojnie, korzystając z nadmiaru tego drutu miały zwyczaj znaczyć granice swych łąk. Obecnie te niebezpieczne „granice" należą niemal całkowicie do przeszłości.

Tuż przed Iżą rzeka Uzła, dopływ Naroczanki, tworzy płytkie rozlane bajorko. Poczynając od młynu iżyckiego znacznie zwiększamy tempo, by zanocować w m. Narocz, gdzie koło młyna-tartaku rozbijemy namiot a w sklepiku nabędzie się primitywniejsze zapasy.

Ostatni odcinek Naroczanki aż do Zanuty jest bardzo ładny, a przed maj. Zanuta płynie się spokojną rzeczułką w cieniu wspaniałych lip stojących cudownym szpalerem na brzegach. W majątku, gdzie pracuje tartak, kajakowcy mogą doznać w potrzebie gościnnego przyjęcia (nocleg) oraz usunąć uszkodzenia, o które łatwo na dotychczas przybytych wodach.

W pół godziny później jesteśmy na szerokich wodach Wilji. Bezludna i nawet nieco posępna w tych miejscach Wilja płynie wiele wolniej. Około m. Smorgonie zauważymy liczne i dobrze zachowane ślady pożogi wojennej w postaci okopów i reszt betonowych schronów. Smorgonie leżące prawie w kilometrze drogi od przeciętej tu mostem rzeki słyną na całą Wileńszczyznę wyrobami piekarskiemi — swemi obwarzankami i kiermaszowemi „sercami", które mają największy zbyt na „Kaziuku" (kiermasz św. Kazimierza 4 marca w Wilnie).



Na żaglu po jeziorze. Fot. E. i B. Zdanowscy.

Piękne piaszczyste plaże dodają uroku temu bogato zalesionemu odcinkowi rzeki, na którym nie spotkamy kajaków ani sportowych łodzi. Minąwszy letniskowe wioski Wojnidzinięta i Daniuszew, zanocujemy w wielkiej wsi Żodziszki, gdzie mamy jedyne na szlaku schronisko turystyczne w lokalu szkoły, mieszczącej się niedaleko starego kościółka, w murach poklasztornych owianych ciekawą legendą. Następny etap Żodziszki—Michaliszki z wysadzonemi w powietrze w czasie wojny mostami, po których pozostały filary, oraz grzędami lodowcowego pochodzenia kamieni przecinającemi rzekę i dobrze wystającemi z niskiej wody lipcowej — da sporo emocji, wymaga techniki i napiętej uwagi — nie jest jednak naprawdę niebezpieczny. Tuż poniżej Żodziszek należy uważać na niską linę promową, która w ubiegłych latach spowodowała kilka wypadków. Wogóle „niebezpieczeństwo promowe" jest stale aktualne na Wilji!

Poczynając od naszego następnego noclegu w Michaliszkach, gdzie przecinamy szosę Wilno—Narocz i „zahaczamy o cywilizację" w dużem miasteczku, szybka rzeka staje się ponownie malownicza i dzika, płynąc wśród urwistych i nieraz wcale wysokich brzegów. Poniżej mostu kolejowego, tuż przy przystanku w Lautoce (Warszawa — Wilno — Zemgale), z prawej strony z iście górskim szumem do Wilji wpada Żejmiana, z lewej zaś wyrastają wzgórza z koroną posępnego w swej piękności lasu świerkowego. Nieco później mijamy miejsce olbrzymiego głazu, na którym w ciągu wielu setek lat z głuchym łoskotem rozpryskiwała się woda. Boran Rapa — to postrach tratw, których wiele setek rozbił szybki tu prąd. Na nocleg staniemy w dużem letniskowem miasteczku Niemenczyn, gdzie można doznać b. miłego przyjęcia K. S. 21 Baonu K. O. P. Stąd mamy 20 km szosą do Wilna.

Ostatni etap wodny Niemenczyn—Wilno wynosi około 30 km, jednak wyruszymy wczesnym rankiem ze względu na dwa projektowane lądowania. Mniej więcej w połowie drogi do Wilna mamy jedno z najbardziej malowniczych miejsc naszej podróży wodnej: koło maj. Biry (Wiry) szeroka rzeka na przestrzeni około 200 m płynie między bardzo wysokiemi, przepięknie zalesionemi brzegami. Szybki, niemal rwący tu nurt rozbija się o liczne ostre kamienie i skały podwodne, dając naprawdę emocjonujące chwile, wymagające dobrego oka i pewnej ręki. Niejeden, nawet miejscowy kajakowiec, skąpał się tu przy niskiej wodzie, zwłaszcza na „sztywniaku". W dwa kilometry niżej wylądujemy naprzeciw maj. Lipówka. Stąd mamy zaledwie 1 km (jest droga i wózki) do Zielonego Jeziora, prawdziwej perły podwileńskiej, odznaczającego się czysto szmaragdową tonią swych wód. Drugie lądowanie nastąpi w Werkach (7 km od Wilna, przystanek parostatków), gdzie na malowniczem wzgórzu o rozległym widoku (widzimy także Wilno!) leży w starym parku pałac po ks. Hohenlohe i bisk. Massalskim. Pałac ten jest wart zwiedzenia. Stąd kręta ścieżka (2 km) zaprowadzi nas do Kalwarji podwileńskiej, gdzie zetkniemy się z pielgrzymkami m. inn. wsi wileńskiej reprezentującemi kresowy ubiór i typ. Mamy tu ładny kościół i wiele leśnych kapliczek. Wieczorem, mijając trzy złociste plaże, trafiamy do Wilna, gdzie staniemy w gościnnych przystaniach W. K. S. „Śmigły" (prawy) albo Wil. T. W. (lewy brzeg) nad dopływem Wilji—Wilenką — położonych blisko centrum miasta.

Dotychczas przebyliśmy w 6 etapach dziennych około 400 km. W Wilnie robimy generalny odpoczynek, poświęcając 2—3 dni złożeniu Hołdu na Rossie oraz poznaniu miasta Marszałka, zwanego miastem zabytków, a obfitującego w ciekawe, piękne i małoznane osobliwości.

Ostatni etap Wilno—Troki jest krótki (30 kilka km) jednak bardzo interesujący i nawet trudny. Przebywamy go rzeką, lądem i jeziorami. Około Grzegorzewa żegnamy się z Wilją (poniżej niestety nie zobaczymy najgroźniejszego jej miejsca w Sojdziach), ładując kajaki na wózek chłopski i przewożąc je uroczą drogą leśną mijającą iście rzymski powietrzny wodociąg miejscowej papierni, oraz ciekawe czerwone ruiny zamku z pięknym, częściowo już zarośniętym, stawem (własn. hr. Tyszkiewiczów) — do jeziora Łuka przy wsi Żydziszki (uwaga: plant kolejowy). Stąd jeziorkiem i trudnym nawet do holowania kanałem, przedostajemy się na wody Jez. Trockiego, by prostą drogą (trzymać się lewego brzegu!), mijając po prawej biały pałac hr. Tyszkiewiczów w Zatroczu po 1½ godz. jazdy, wylądować w schronisku Ligi Morsk. i Kol. w Trokach.

Troki są największem środowiskiem Karaimów polskich, siedzibą Ullu Hazzana-Firkowicza. Zwiedzimy starożytny kościółek z cudownym obrazem ofiarowanym W. Ks. Witoldowi przez cesarza bizantyjskiego Emanuela", kienessę karaimską oraz muzeum z przywilejami królów polskich nadanemi Karaimom. Wreszcie na wyspie naprzeciw schroniska L. M. i K. leżą ruiny zamku W. Ks. Kiejstuta z przejściami podziemnemi mającemi prowadzić aż do zamku W. Ks. Giedymina w Wilnie (34 km!). Legenda przeniosła śmierć Kiejstuta — który zginął oślepiony w Krewie — do Trok. Chce się jakoś w to wierzyć, patrząc na potworne, wilgotne podziemne kazamaty, gdzie jęczeli w kajdanach jeńcy potężnego księcia.

W ostatnich latach Troki zostały ośrodkiem żeglarskim, wioślarskim i pływackim promieniującym na Kresy Płn. Wsch. a znanym całej Polsce. Odbywają się w nich liczne obozy, regaty żeglarskie oraz międzynarodowe wioślarskie — teren walk wioślarzy polskich z łotewskiemi i niemieckiemi.

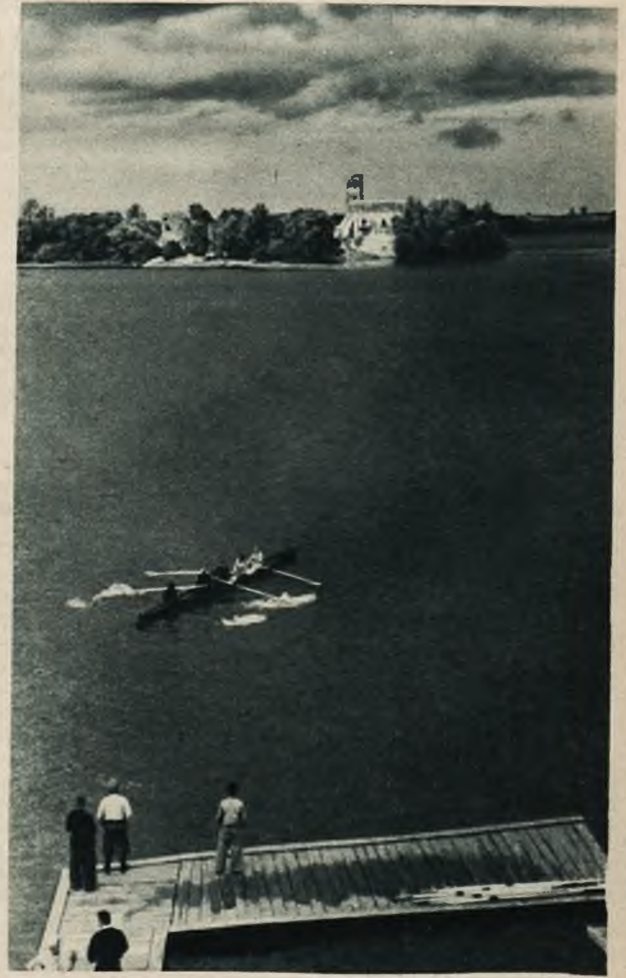
Z Trok przewozimy kajaki przez wieś Bobrówka do Leśnik (3 km), przystanku kolejowego na drodze Zemgale—Wilno—Warszawa.

Podróż jest skończona: 430 km burzliwym Naroczem, malowniczą Wilją przez ciekawe Wilno, borami kresowemi i błękitem jezior trockich. Dziesięć dni żyliśmy bajką wodną dalekiej Wileńszczyzny.

Walenty Preiss.



Nad brzegiem jeziora Narocz. Fot. A. Grabski.



Widok na ruiny zamku Kiejstuta na Trockiem jeziorze. Fot. E. i B. Zdanowscy.



Nadchodzi burza nad Naroczą. Fot. E. i B. Zdanowscy.



Schronisko Tow. Miłośn. Jez. nad Naroczą. Fot. E. i B. Zdanowscy.

OSTRÓW LEDNICKI



Ruiny świątyni na wyspie lednickiej.

Dwie mile od Gniezna, w kierunku zachodnim, leży jezioro Lednica, ciągnące się na przestrzeni 8 km, o obszarze około 400 hektarów. Na niem jest kilka wysp, z których dwie, większa Ostrów i mniejsza Ledniczka, szczególne mają znaczenie, gdyż na nich znajdują się do dziś dnia jeszcze ślady dawnych wczesnohistorycznych grodzisk. Ponadto na większej, na Ostrowiu, znajdują się ruiny świątyni i zamku.

Ruiny te należą bezwątpienia do najstarszych zabytków budownictwa w Polsce. Robią one niezwykłe wrażenie, nie tak swojemi rozmiarami, jak raczej właśnie tą swoją dostojną starożytnością. Znajdują się w południowej części obszerniejszego grodziska, którego wały jeszcze dzisiaj do 6 m wysokie zataczają szerokie nieregularne na wyspie koło o mniejwięcej 100 m średnicy.

Na pierwszy rzut oka rozeznać dzisiaj można dwa rodzaje budowy, jedną okrągłą t. zw. rotundę, drugą prostokątną, przylegającą do rotundy. W pierwszej okrągłej części łatwo rozpoznać ruiny świątyni. Plan bowiem tej budowli wpisany jest w koło, składające się z 8 łuków. Była to więc ośmioboczna rotunda. (Podobną budowlę mamy również w kościółku św. Feliksa i Adaukta na Wawelu.) Sklepienie jej spoczywało na 4 środkowych, do dziś jeszcze doskonale widocznych filarach o 3 ścianach, z których dwie są proste, a trzecia również łukowata. Jest to najstarsza część ruin.

Według kronikarza śląskiego t. zw. Anonima śląskiego kościółek ten pobudował Mieszko I z Dąbrówką na cześć Wniebowzięcia Najśw. Marji P. Pierwotnie miała tam stać świątynia pogańska bogini Niji albo Nijoły. Na gruzach tego pogańskiego chramu zbudował Mieszko I tuż po przyjęciu chrztu św. kościół chrześcijański — według ówczesnego sposobu i zwyczaju z murów mocnych, niskich i ciasnych. Obok tej świątyni stanął klasztor Benedyktynów czeskich, których Dąbrówka ze sobą do Polski przywiodła. Świątynię i klasztor zniszczyli Czesi, którzy wykorzystawszy zawieruchy wewnętrzne w Polsce po śmierci Mieszka II najechali Wielkopolskę i między innemi także Gniezno doszczętnie zburzyli. Mnisi na Ostrów Lednicki już nie wrócili. Kazimierz Odnowiciel osadził ich w klasztorze w Mogilnie.

Według autora Kroniki książąt polskich stał na Ostrowie Lednickim obok świątyni zamek książęcy, zbudowany za czasów Mieszka I. W nim podejmował później w r. 1000 Bolesław Chrobry cesarza Niemieckiego Ottona III, gdy tenże przybył do Polski dla uczczenia zwłok św. Wojciecha, który krótko przedtem (w r. 997) zginął śmiercią męczeńską u pogańskich Prusów, i którego zwłoki Chrobry wykupił i w katedrze gnieźnieńskiej złożył. Z Ostrowa Lednickiego szli obaj monarchowie pieszo i boso do Gniezna owym starożytnym traktem, który z Poznania poprzez Pobiedziska tuż nad brzegiem południowym Lednicy wiedzie do Gniezna i dalej ku północy do Bałtyku.

Gdy życie dworskie przeniosło się już na dobre do Gniezna, zamek książęcy na Ostrowie zamieniono na kasztelanję. Gród ten kasztelański zniszczyli Krzyżacy podczas pierwszego najazdu na Wielkopolskę w r. 1331. Kasztelani ostrowscy (castellanus de Ostrów) zachodzą w 13 wieku, a nawet jeszcze pod koniec 14-go. Ostatnim był — zdaje się — Wawrzyn z Ułanowa 1397.

O ruinach lednickich pisze też nasz historyk Jan Długosz. Powiada on, że według legendy stała na Ostrowie katedra gnieźnieńska. Gdy bowiem Czesi w r. 1038 zniszczyli Gniezno i katedrę gnieźnieńską, wzniesioną przez Chrobrego, spalili, wtedy zamieniono gród książęcy na Ostrowie na katedrę. Dopiero gdy w roku 1064 Bolesław Śmiały katedrę w Gnieźnie odbudował, przeniesiono tam z powrotem nabożeństwo katedralne.

Od czasu Długosza, a więc od końca 15 wieku, zatraciła się pamięć o Ostrowie Lednickim. Dopiero około połowy 19 wieku powstało zainteresowanie się dostojnemi ruinami, zwłaszcza gdy właścicielem wyspy stał się wielki miłośnik naszej przeszłości hr. Albin Węsierski z Zakrzewa. On to, przejęty do żywego czcigodnym tym zabytkiem, zdołał nim zainteresować badaczy, historyków i archeologów jak Joachima Lelewela, hr. Aleksandra Przeździeckiego, hr. Raczyńskiego, Kazimierza Szulca, Akademję Krakowską, która wysłała Władysława Łuszczkiewicza na Ostrów celem dokładnego zbadania ruin. Najdokładniejsze badania prowadzili tutaj Łuszczkiewicz oraz Marjan Sokołowski, którego praca „Ostrów Lednicki" wydana w r. 1875, ma dotąd jeszcze pierwszorzędne znaczenie.

Odtąd urwały się dociekania i badania — i półwiekowa cisza zaległa nad ruinami na Ostrowie Lednickim. Dopiero w ostatnim czasie zainteresowano się nanowo tym martwym pomnikiem z ubiegłych wieków. Od kilku lat pracuje się nietylko nad zakonserwowaniem tych resztek dawnej wielkości, ale dokonuje się dalszych badań i wykopalisk. Dzisiaj już nietylko architekci i historycy głowią się nad znaczeniem i wiekiem tej budowli, nad jej architekturą, ale poważny zastęp antropologów, prehistoryków, numizmatyków ma wdzięczne pole do badań ściśle fachowych nad coraz to nowemi znaleziskami. Przypadkowe bowiem wykopanie dwóch całkowitych szkieletów ludzkich w odległości około 40 m od ruiny kilka lat temu naprowadziło na odkrycie ogromnego cmnetarzyska tak zwanych grobów rzędowych (szkieletowych) z pierwszych lat chrześcijaństwa w Polsce, a więc z wieku XI i XII.

Pod tem cmentarzyskiem znaleziono drugie, wcześniejsze, z wieku IX i X, tak iż do roku zeszłego włącznie wywieziono do Poznania, do zakładającego się Muzeum Antropologicznego, około 1000 szkieletów, dobrze zachowanych. Przy szkieletach znajdowano rozmaite przedmioty jak pierścionki szklane, bronzowe i srebrne, oraz gliniane z malowaną glazurą, noże i sierpy żelazne, nóż żelazny w skórzanej pochwie, spajanej nie włóknem albo drutem, lecz misternem okuciem bronzowem, dalej przęśliki kamienne (rzadko) i gliniane, kabłączki skroniowe przeważnie z bronzu, kilka ze srebra, żelazne krzesiwa, szydła rogowe, kościane, igły i grzebyki kościane, niektóre z ciekawą ornamentacją, spinki do pasa żelazne i srebrne, łyżwy kościane, grzechotki dziecięce z gliny i mnóstwo innych przedmiotów. Znaleziono też monetę z czasów Władysława Hermana (1079—1102).

Ostrów Lednicki jest zatem jak widzimy — interesującym zabytkiem naszej przeszłości, nader ważnym momentem pod względem architektonicznym, kulturalnym i historycznym. To też wielką zasługę ma Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, oddział gnieźnieński, a w szczególności delegat tego oddziału na Ostrowie Lednickie ks. Dr. Franciszek Wawrzyniak, że niezmordowanie dokłada starań, aby w zasięg zainteresowań krajoznawczych wciągnąć nietylko bezcenne pamiątki Bazyliki Gnieźnieńskiej i miasta Gniezna, ale także okolicę Gniezna, a zwłaszcza Ostrów Lednicki.

Oddział Gnieźnieński P. T. K. zwraca uwagę na piękno tego ciekawego ustronia z jego dostojnym zabytkiem i rozbudza zamiłowanie do wycieczek w tamtą stronę. Niestrudzenie też zabiega o rozmaite udogodnienia dla wycieczkowiczów. By podnieść estetyczne zadowolenie zwiedzających wyspę i ruinę, oczyszcza się wyspę — zwłaszcza obręb ruin i wałów — z krzewów i chwastów zasłaniających widok, a aby wycieczkowicze nie byli narażeni na przykre niespodzianki atmosferyczne, pobudowało schronisko dla turystów w stylu piastowskim t. zw. „chatę piastowską".

Tak więc zainteresowanie i znajomość ruin na Ostrowie Lednickim wzrasta i coraz szersze zatacza koła. Dzisiaj Ostrów Lednicki i jego dostojny zabytek wśród miejsc turystyczno-wycieczkowych zajmuje miejsce poczesne.

KRONIKA TURYSTYCZNA

OSTRZEŻENIE!

Doszło do wiadomości administracji „Turysty w Polsce", że w niektórych okolicach kraju pojawili się oszuści, dokonujący nadużyć z naszem wydawnictwem i wyłudzający opłaty za „Turystę" od członków, uprawnionych do otrzymywania „Turysty" bezpłatnie. Oszuści ci oświadczają, że bezpłatność wydawnictwa została zniesiona i że należy do ich rąk wpłacić określone kwoty. Mimo, że w nagłówku „Turysty w Polsce" zaznaczone jest wyraźnie, że jest to miesięcznik bezpłatny dla członków P. T. T., P. Z. N. i P. Z. Kaj. — znalazło się kilku łatwowiernych abonentów „Turysty", którzy złożyli żądane kwoty.

Dlatego też administracja „Turysty w Polsce" kategorycznie stwierdza, że miesięcznik nasz jest nadal bezpłatnie dostarczany wszystkim uprawnionym, że nigdy nie było mowy o zniesieniu bezpłatności, że jakiekolwiek domaganie się opłat w związku z „Turystą" jest nadużyciem, a inkasowanie kwot za wydawnictwo jest oszustwem. Administracja „Turysty" uprasza, aby uprawnieni do bezpłatnego otrzymywania wydawnictwa kierowali się wyłącznie zawiadomieniami, wydrukowanemi w „Turyście" i nie dawali wiary żadnym postronnym wiadomościom.

Administracja „Turysty w Polsce" apeluje do ogółu swych bezpłatnych abonentów, aby w wypadku stwierdzenia nadużyć, donosili o nich administracji „Turysty", dostarczając konkretnych danych i świadków, celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. W żadnym wypadku nie należy nikomu wypłacać jakichkolwiek kwot, gdyż ktokolwiek uprawniony jest do otrzymywania „Turysty", ten otrzymać go może tylko bezpłatnie!

Administracja „Turysty w Polsce".

SPRAWY ORGANIZACYJNE

TRZYDZIESTOLECIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO. Zasłużone Towarzystwo obchodziło w maju b. r. uroczystość w związku z trzydziestoleciem swego istnienia. Kulminacyjnym punktem jej było posiedzenie, na którem, w obecności p. Wojewody Krakowskiego, płk. Gnoińskiego i przedstawicieli władz, dano wyraz w kilku przemówieniach radości spowodu doskonale rozwijającej się działalności Towarzystwa. W pięknem przemówieniu jednego z twórców Towarzystwa i jego prezesa honorowego Aleksandra Janowskiego padły słowa głębokiego hołdu dla Krakowa, z którego wyszło „wszystko co nosi na sobie znamię wielkich czynów". Po przemówieniach kuratora Godeckiego, płk. Horaka, mjr. Romaniszyna, W. Krygowskiego i wojewody Gnoińskiego, zabrał głos prof. dr. Dyboski, który w dłuższym referacie rozwinął ideologję krajoznawcy.

Uroczystość zakończyło wręczenie dyplomów kilkunastu zasłużonym członkom. Była ona wyrazem sympatyj, któremi cieszy się Pol. Towarzystwo Krajoznawcze, i zarazem dowodem, jak żywo tkwią w każdym z nas idee krajoznawcze. *(W. K.)*

RADA NARCIARSKA P. Z. N. odbyła swe letnie posiedzenie dnia 5 lipca b. r. w Krynicy pod przewodnictwem prezesa P. Z. N. p. wiceministra komunikacji inż. A. Bobkowskiego, przy licznym udziale członków Rady z całego kraju. Rada miała charakter sprawozdawczy, szczególnie ważny z tego względu, że ubiegły sezon zimowy był okresem olimpijskiego startu oraz sezonem dalszej ekspansji turystycznej Związku.

Ze sprawozdania, złożonego przez Zarząd Główny, przekonała się Rada, że mimo katastrofalnego braku śniegu, który zaważył na wielu poczynaniach Związku, rozwój P. Z. N. i jego agend był kwitnący. Znajduje on konkretny wyraz w bardzo znacznym przyroście członków zrzeszonych (przeszło 3.000 więcej, niż w roku zeszłym), w pomnożeniu ilości klubów, należących do P. Z. N., w opanowaniu zimowej akcji obozowej (przeszło 600 obozów wyszkoleniowych, zgłoszonych za pośrednictwem P. Z. N. do P. U. W. F.), w dalszej ekspansji turystycznej, w rozszerzeniu akcji inwestycyjnej w Karpatach — wszystko to niezależnie od normalnych prac i poczynań P. Z. N. Na czoło tych ostatnich wybija się start olimpijski, który mimo niepomyślnych warunków śnieżnych został programowo przygotowany i urzeczywistniony.

Osobny odcinek pracy Związku zajmuje działalność utworzonego przez P. Z. N. przed pięciома laty Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa, które stało się sprawną instytucją, wyręczającą Związek w wielu ważnych jego zadaniach. Współpraca P. Z. N. z T. K. N. jest pierwszą w Polsce pomyślnie rozwiązaną próbą popierania ruchu przez tworzenie mu odpowiednich warunków.

Szczegółowe sprawozdanie, zatwierdzone ostatnio przez Radę, zostanie rozesłane wszystkim zrzeszonym w P. Z. N. organizacjom, jako pierwsza część publikacji, która zgodnie z tradycją wydawana jest w całości na zakończenie kadencji władz (w r. 1937).

Rada zleciła Zarządowi Głównemu opracowanie rozległego programu działalności w sezonie 1936/37. Program ten będzie przedmiotem debat Rady Narciarskiej w jesieni b. r.

ZJAZD KRAJOZNAWCZY GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH. W dniach 31. V. i 1. VI. b. r. odbył się pod protektoratem p. Wojewody kieleckiego dr. Dziadosza pod powyższą nazwą zjazd, zorganizowany przez Pol. Tow. Krajoznawcze. Zjazd objął w swym programie wycieczki do Puszczy Jodłowej, do Chęcin, na Święty Krzyż i t. p., widowisko „Wesele Świętokrzyskie", zwiedzanie Wystawy Świętokrzyskiej oraz cykl interesujących wykładów, wygłoszonych przez najlepszych znawców Ziemi Świętokrzyskiej. *(w. mil.)*

ZNACZNY PRZYROST CZŁONKÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO. Na posiedzeniu Rady Narciarskiej P. Z. N. odbytem 5 lipca b. r. w Krynicy, przedłożył Zarząd Główny — pomiędzy innemi — sprawozdanie cyfrowe, dotyczące ilości zarejestrowanych w P. Z. N. narciarzy zrzeszonych. Ze sprawozdania tego okazuje się, że na dzień 31 maja b. r. stan członków był o przeszło 3.000 osób wyższy od zeszłorocznego o tym samym czasie, osiągając cyfrę przeszło 13.500 zrzeszonych narciarzy. Że zaś po 31 maja rejestracja członków postępuje nadal (rok administracyjny P. Z. N. kończy się 31 października), przeto cyfra powyższa już jest znacznie przekroczona.

Dziś bowiem (1 lipca 1936) Polski Związek Narciarski liczy przeszło 15.000 zrzeszonych narciarzy i wśród organizacyj pracujących na niwie turystyki, jest organizacją najliczniejszą. Zaznaczyć należy, że ewidencja narciarzy zrzeszonych w P. Z. N. obejmuje wyłącznie tylko tych członków Towarzystw narciarskich, którzy opłacili przewidziane statutem składki na rzecz P. Z. N. Faktyczna zatem ilość narciarzy, zrzeszonych w klubach, jest daleko wyższa. Ostateczne obliczenie ilości narciarzy zrzeszonych nastąpi z zamknięciem roku administracyjnego P. Z. N., to jest 31 października.

Równolegle podniosła się ilość klubów, zrzeszonych w P. Z. N. Już po skreśleniu na przedostatniej Radzie blisko 30 klubów, stan liczbowy wynosił 216 towarzystw i sekcyj, a ostatnia Rada przyjęła dalszych 19 organizacyj narciarskich do P. Z. N.

ZJAZD KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. W maju b. r. odbył się kilkudniowy Zjazd Kół Krajoznawczych młodzieży szkolnej, który zgromadził zgórą 300 delegatów ze wszystkich stron Polski. Ruch krajoznawczy wśród młodzieży, zapoczątkowany przez prof. Sawickiego tuż po wojnie, obejmuje dzisiaj przeszło 20.000 młodzieży, a coroczne Zjazdy są przeglądem zewszechmiar zasłużonej działalności Kół. Zjazd zagaił dr. T. Seweryn, poczem po wyborze prezydjum z p. Aleksandrem Janowskim na czele przemówił jeden z najbardziej czynnych twórców ruchu krajoznawczego wśród młodzieży, prof. L. Węgrzynowicz. Dłuższy referat dr. Seweryna o ideologji Kół poruszył podstawowe zagadnienia ideologiczne i wyczerpująco je omówił. Po referacie prof. dr. W. Szafera, rektora U. J., uczestnicy Zjazdu zwiedzili wystawę prac młodzieży, gdzie zebrano ogromną ilość eksponatów. Zjazd był pocieszającym dowodem, że młodzież umie skupiać się dokoła wielkich idei, wśród których idea krajoznawcza szczególnie jest jej bliska. *(W. K.)*

W POLSKIM ZWIĄZKU NARCIARSKIM rozpoczęły się już prace około przygotowania nadchodzącego sezonu. Wczesne opracowanie programu działalności jest z tego względu konieczne, że ostatni sezon był sezonem olimpijskim, w którym wiele działów prac narciarskich musiało być podporządkowanych temu ważnemu zagadnieniu. Obecnie nadchodzi pora na rozwinięcie normalnych prac głównie z zakresu wyszkoleniowego, podciągnięcia poziomu sportu w terenie, dalszego ożywienia turystyki zimowej, rozszerzenia akcji wydawniczej i t. p. Wyniki prac przygotowawczych przedłożone będą na Radzie jesiennej.

NOWY ODDZIAŁ PTT. W stadjum końcowej organizacji znajduje się obecnie nowy oddział Pol. Tow. Tatrzańskiego w Małopolsce Środkowej. Powstał on mianowicie z połączenia dawno już istniejącego oddziału w Jarosławiu z kołem P. T. T. w Przemyślu, zorganizowanem w swoim czasie przez oddz. lwowski. Nowy oddział P. T. T. pod nazwą Przemysko-Jarosławskiego objął również tereny dotychczasowego koła P. T. T. w Turce (t. j. teren powiatu turczańskiego z odpowiednią partją Karpat), odstąpionego mu przez oddział drohobycki Towarzystwa. Powyższy oddział wraz z reaktywowanym w bież. roku oddziałem P. T. T. w Sanoku zajęły się pracą organizacyjną i terenową na obszarze Beskidów Środkowych. *(w. mil.)*

ZMIANA ADRESU. Sekretarjat P. Z. K. mieści się obecnie w Warszawie, przy ul. Bednarskiej nr. 10, m. 6, i czynny jest w poniedziałki, środy i piątki.

DO POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO PRZYJĘTO: Sekcję wodną Klubu Sportowego Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu w Tomaszowie Mazowieckim, Sekcję kajakową klubu „Odolanowja" w Odolanowie Wielkopolskim, oraz Sekcję kajakową Koła Wioślarskiego Stowarzyszenia „Ognisko" w Skarżysku.

W BIEŻĄCYM MIESIĄCU URUCHOMIONA BĘDZIE NOWA STANICA w Ossowcu na Biebrzy, w domu dozorcy wodnego. Brak stanicy na Biebrzy, ze względu na trudności obozowania i brak kwater, był szczególnie dotkliwy.

KURSY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTT. W myśl wskazań Zarządu Głównego P. T. T. rozpoczęła swą pracę Komisja P. T. T. do spraw młodzieży od zainicjowania przez oddziały Towarzystwa akcji szkolenia i przysposobienia turystycznego młodzieży. W akcji tej przoduje oddz. warszawski P. T. T., który opracował plan pięciu kursów górskich. Pierwszym jest kurs wysokogórski na Hali Gąsienicowej od 3 do 15 lipca b. r. dla uczenic wyższych klas szkół średnich warszawskich, odbywany pod opieką i kierunkiem wychowawczyni zpośród nauczycielstwa, oraz dwóch instruktorów z ramienia Klubu Wysokogórskiego P. T. T. Kurs ten obejmuje zwiedzenie Zakopanego, typowych partyj Tatr Zachodnich i Wy-

sokich, przechodzenie szlaków łatwiejszych i ubezpieczonych, wykłady o zasadach racjonalnej turystyki, zachowania się w górach, ochronie przyrody gór, o używaniu liny, haków, czekana, raków i technice wspinania i ćwiczenia w ciągu poświęconych tym zagadnieniom oraz używaniu mapy i kompasu wycieczek. Kurs ma objąć 25 uczestniczek.

W dniach od 15 do 29 lipca odbędzie się drugi kurs o podobnym programie i organizacji dla męskiej młodzieży szkół średnich (dla 30 uczestników).

W dniach 10—25 lipca będzie się, również na Hali Gąsienicowej, odbywał kurs wysokogórski dla nauczycieli i nauczycielek szkół średnich, obliczony na 30 osób i ze zwiększonym personelem instruktorskim (program — jak wyżej); kurs ma wyszkolić obznajomionych z taternictwem „opiekunów turystycznych młodzieży", których organizacją zajęły się ostatnio władze P. T. T.

Nadto oddz. warszawski P. T. T. organizuje kurs na 25 osób dla uczniów klas wyższych od 8 do 20 sierpnia na terenie Gorganów i Czarnohory (z bazą w Broszniowie), polegający na zaznajomieniu uczestników z zasadami racjonalnej turystyki górskiej, topografji i znajomości Beskidów Wschodnich, używania mapy i kompasu, znajomości szlaków górskich, orjentacji w terenie oraz obozowania górskiego; kursem kieruje instruktor — nauczyciel wychowania fizycznego.

Podobny drugi kurs w dniach 12—24 sierpnia urządzony zostanie dla 25 osób personelu męskiego i żeńskiego zpośród nauczycielstwa szkół średnich.

Do akcji kursów powyższych, pozostających pod ogólnym nadzorem prezesa oddz. warszawskiego, p. St. Osieckiego, oddz. warszawski P. T. T. przyczynia się poważnemi subsydjami pieniężnemi, zaś Państw. Urząd Wychow. Fizyczn. i Przysposob. Wojsk. przyczynia się udzieleniem uprawnień do ulgowych przejazdów według taryfy wojskowej.

W łączności z powyższą akcją i z zawartym układem między P. T. T. a Zw. Harcerstwa Polskiego pozostaje kurs turystyki wysokogórskiej, topografji, meteorologji i ochrony przyrody Tatr, organizowany w dniach 15—23 sierpnia b. r. na Hali Gąsienicowej, o którym wspominaliśmy w ubiegłym numerze.

Klub Wysokogórski P. T. T. opracował wreszcie dokładny program kursu taternictwa dla oficerów Wojsk Polskich, który zostanie odbyty w Tatrach w ciągu lipca b. r. pod kierunkiem fachowych instruktorów Klubu, oraz kursy taternictwa publiczne, również pod kierunkiem fachowych instruktorów - członków Klubu.

Oddziały P. T. T. przez zgłoszonych przez siebie „opiekunów młodzieży" wszczęły energiczną akcję organizowania zbiorowych wycieczek młodzieży w Beskidy Zachodnie, Pieniny i Karpaty Wschodnie. *(w. mil.)*

LETNIE KURSY TATERNICKIE. Na zlecenie Klubu Wysokogórskiego P. T. T. Koło Zakopiańskie tego Klubu uruchamia w drugiej połowie lipca b. r. kurs racjonalnej turystyki i wspinaczki wysokogórskiej dla początkujących taterników pod fachowem kierownictwem instruktorów klubowych i przewodników zawodowych. Kurs będzie prowadzony w dwuch grupach: dla mniej i bardziej zaawansowanych. Zaznaczyć jednak należy, że przewidziany jest zasadniczo dla ludzi z górami już obeznanych.

Każdy uczestnik kursu zobowiązany jest posiadać elementarny ekwipunek turystyczny, jak plecak, buty, pantofle wspinaczkowe i odpowiedni strój. Natomiast kierownictwo kursu dostarcza lin, haków, młotków i t. p. pomocy wspinaczkowych, za zniszczenie których uczestnik jest odpowiedzialny.

Zgłoszenia można załatwiać osobiście w godzinach urzędowych w Zarządzie Koła Zakopiańskiego K. W. (we wtorki od 12 do 13 w lokalu Oddziału P. T. T. w Zakopanem, Krupówki, Dworzec Tatrz., tel. 1339) lub listownie. Dokładna data rozpoczęcia pierwszego kursu zostanie w najbliższym czasie ustalona. Opłata za kurs, czas trwania którego jest przewidziany na 7 dni, wynosi 25 zł. od osoby. Niezamożna ucząca się młodzież może uzyskać zniżki.

Wszelkich informacyj udziela Zarząd Koła Zakopiańskiego K. W., oraz Zarządy wszystkich kół miejscowych.

INWESTYCJE TURYSTYCZNE I UDOGODNIENIA

OTWARCIE SCHRONISKA NAD LEDNICĄ. Na Ostrowie Lednickim, t. j. na wyspie jeziora Lednica, znajdują się ruiny grodu Mieszka I i jednego z najdawniejszych kościółków, zbudowanego na fundamentach, pozostałych po świątyni pogańskiej. Ciekawy ten zabytek, niezwykle malowniczy, połączony od niedawna 8 km długości szosą z Gnieznem (poprowadzonej trasą historycznej drogi, którą Bolesław I Chrobry prowadził cesarza Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie), został ostatnio przypomniany przez zbudowanie nowego schroniska Pol. Tow. Krajoznawczego. Nad brzegiem jez. Lednica leży wieś Lednogóra, niezbyt oddalona od innych godnych widzenia miejscowości, jak słynny już dziś Biskupin z odkopaną osadą przedhistoryczną. Powidz, (letnisko nad jeziorem Powidskiem) i in. *(w. mil.)*

NOWY PUNKT NOCLEGOWY W ROŻNOWIE. W przepięknej okolicy przełomu Dunajca przez Pogórze Rożnowskie powstał, dzięki staraniom oddziału Pol. Tow. Tatrzańskiego w Tarnowie, nowy punkt oparcia dla turystów w postaci stacji turystycznej P. T. T., urządzonej w dworze hr. Stadnickiej w Rożnowie. Stacja obejmuje 9 miejsc: 8 łóżek i 1 siennik dodatkowy z poduszką. Na miejscu proste, dworskie wyżywienie. Stacja noclegowa ma znaczenie zarówno dla turystów i krajoznawców (zwiedzanie starego rożnowskiego kościółka, ruin zamku Zawiszy Czarnego, budowy zapory wodnej, historycznej renesansowej ludwisarni), jak i dla narciarzy (piękne tereny narciarskie na okolicznych wzgórzach) oraz dla turystów wodnych (przełom Dunajca).

W odległości 8—10 godzin marszu przez teren malowniczych wzgórz (szlak dotychczas nieznakowany) można się z Rożnowa dostać za biegiem słupów przewodów wysokiego napięcia, biegnących ku Mościcom, między Rożnowem a Zakliczynem (opodal ruiny zamku w Melsztynie), a następnie drogami i ścieżynami leśnemi — do stacji turystyczno-narciarskiej oddz. tarnowskiego P. T. T. na Lubince, w dworze p. Harlendera (7 łóżek i 1 siennik zapasowy), skąd zejście do st. kolejowej w Pleśnej wśród cmentarzy wojennych i pobojowisk legjonowych, koło Łowczówka.

Nadto z Rożnowa prowadzi nowy, znakowany barwnie szlak turystyczny przez grupę Wału do Gromnika nad Białą, długości ok. 30 km. *(w. mil.)*

NOWE UDOGODNIENIA DLA CZŁONKÓW P. T. T. Oddział Przemysko-Jarosławski P. T. T. uzyskał dla wszystkich członków Towarzystwa uprawnienie do korzystania z opłat członkowskich w dwóch schroniskach, należących do Okr. Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W. w Przemyślu, a mianowicie w Siankach i w Rozłuczu. Oba schroniska posiadają wielkie znaczenie dla turystyki, zarówno letniej, jak przedewszystkiem narciarskiej. *(w. mil.)*

ZNIŻKI DLA CZŁONKÓW PZK NA STATKACH „VISTULI". P. Ż. Rz. „Vistula" pismem Nr. 479/Pas/S. L. z dn. 16 b. m. przyznała członkom P. Z. K. za okazaniem opłaconej legitymacji z nalepką następujące zniżki:

a) 30% zniżki od taryfy normalnej, jednostronnej osobowej;

b) 15% zniżki przy przewozie sprzętu sportowego od cen zasadniczych taryfy przewozowej.

Opłata za składaki spakowane 50% opłaty, jak za kajaki sztywne.

OBNIŻKA CEN W DWORCU TATRZAŃSKIM. W czerwcu b. r. Zarząd Główny P. T. T. zarządził wydatną obniżkę cen noclegowych w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem. Ceny te ustalono w ten sposób, że członkowie P. T. T. i młodzież szkolna (jak również zgłoszone wycieczki Światowego Zw. Polaków z Zagranicy i młodzież harcerska, zachowująca warunki układu z P. T. T.), opłacają za nocleg: w pokojach zł. 1.20 (w zimowym okresie, t. j. od 16. X. do 30. IV. — zł. 1.30), w sali zbiorowej zł. 0.60 bez pościeli, a zł. 0.90 z pościelą (zimą zł. 0.70 i zł. 1.00). Niezłonkowie płacą w pokojach zł. 1.60 (zimą zł. 1.70), w sali zł. 0.80 wzgl. 1.10 zł. (zimą zł. 1.00 wzgl. zł. 1.30). *(w. mil.)*

RUCH WYCIECZKOWY

ZAWODY KAJAKOWE W LIPCU.

5 lipca wyścig 1 km w Nowym Targu,

12 lipca regaty związkowe o mistrzostwo Polski w Pucku,

12 lipca regaty „Sokoła" w Tucholi,

19 lipca na Sanie w Jarosławiu spotkanie Lwów—Kraków,

19 lipca regaty długodystansowe w Sokalu,

26 lipca regaty „kościuszkowskie" (1 km) w Grudziądzu,

26 lipca regaty długodystansowe na jez. Żarnowieckiem.

WYŚCIG GÓRSKI NA CZEREMOSZU. I. Wyścig górski na Czeremoszu Czarnym z Jawornika do Żabiego wygrał mag. Riszka (Pogoń Lw.) 2:38,5 przed Leibschangiem (KPW Lw.) 2:44,9 i Włodkiewiczem (AZS Lw.) 2:44,54, czwarty był Kuhne (SMW Kraków) z czasem 3:36,8.

Na zawodach był obecny v.-prezes Z. G. PZK. mjr. Sekunda, generałowie Zarzycki i Łukoski oraz z ramienia województwa stanisławowskiego nacz. Kuhn.

Zamiast nagród, przeznaczone na nie pieniądze przekazano na F. O. M.

Startowało 8 jedynek i 4 dwójki. Uderzał brak zawodników z Warszawy, Poznania i Pomorza, którzy zrezygnowali z wyjazdu na Czeremosz wskutek zbyt późnego opublikowania wyścigu i pociągu popularnego do Worochty, co uniemożliwiało wyjazd z dalszych stron Polski.

WZROST RUCHU WYCIECZKOWEGO POLAKÓW Z ZAGRANICY DO KRAJU. W naszych warunkach klimatycznych największe nasilenie ruchu wycieczkowego Polonji zagranicznej do kraju następuje dopiero w miesiącach letnich. Ruch wycieczkowy Polaków z zagranicy do Polski nie był dotychczas ujęty w jednolite ramy organizacyjne, lecz rozwijał się raczej dorywczo. Aby temu złu zaradzić, powstała w końcu ubiegłego roku przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy Komisja Turystyczna, jako organ opinjodawczy i doradczy dla spraw turystyki. Na początku zaś bieżącego roku został utworzony referat turystyczny, jako wykonawca założeń i zamierzeń Komisji.

Pod względem nasilenia ruchu wycieczkowego sezon bieżący przedstawia się w porównaniu z latami ubiegłemi znacznie korzystniej. Złożyło się na to szereg przyczyn, jak przedewszystkiem wzrost akcji, propagującej odwiedzanie kraju głównie przez liczne artykuły, notatki i fotografje, ilustrujące piękno Polski, zamieszczane w wydawnictwach Światowego Związku Polaków z Zagranicy, w prasie wychodźczej na obczyźnie, dalej — uruchomienie nowoczesnych okrętów na linji północno-amerykańskiej M/S „Piłsudski" i M/S „Batory". Ponadto, podobnie jak co roku, momentem, przyciągającym liczne rzesze rodaków z zagranicy, są imprezy, organizowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, oraz uroczystości i zjazdy o charakterze ogólnokrajowym, przypadające na okres letni.

Zasługują tu także na uwagę przyjazdy z zagranicy nietylko w celach turystycznych, ale dla zapoznania się z poszczególnemi dziedzinami naszego życia gospodarczego. I tak w roku ubiegłym gościliśmy pierwszą wycieczkę kupców polskich z Ameryki, w roku bieżącym odwiedzi kraj wycieczka spółdzielców polskich z zagranicy.

Pozostaje tu jeszcze słów kilka poświęcić turystyce sportowej Polaków z zagranicy, która dopiero się rozwija, a może mieć duże znaczenie. Do tego rodzaju turystyki należą zorganizowane wycieczki po kraju kolarzy, kajakowców, odbywane w przejazdach kombinowanych: koleją, autobusem i pieszo, lub narciarzy w sezonie zimowym i t. p. Ze względu na łatwość przybycia do kraju, najwięcej uczestników takich wycieczek będzie się rekrutowało spośród Polaków, zamieszkałych na terenach przygranicznych. *(S. B.)*

WYCIECZKA ANGIELSKA W TATRACH. W dniach 22—25 czerwca b. r.

bawiła w Polsce wycieczka z Londynu, złożona z ok. 30 osób, zorganizowana przez stowarzyszenie „The Holiday Fellowship" przy współpracy Pol. Tow. Tatrzańskiego i Pol. Zw. Turystycznego w Krakowie. Uczestnicy wycieczki, po zwiedzeniu Krakowa i jego zabytków, udali się do Zakopanego, skąd odbyli wycieczki do Roztoki i Wodospadów Mickiewicza, doliny Pięciu Stawów Polskich i Morskiego Oka, korzystając z opieki i ulg ze strony P. T. T. w schroniskach górskich. Następnie wycieczka udała się na stronę czechosłowacką Tatr, skąd również podjęła liczne wycieczki, między innemi zaś na najwyższy nasz szczyt, Rysy (2.500 m). *(w. mil.)*

PIŚMIENNICTWO TURYSTYCZNE

SPRAWOZDANIA ROCZNE. Ostatnio ukazały się drukiem sprawozdania roczne rozmaitych stowarzyszeń turystycznych lub z turystyką związanych.

„Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za okres od 1. IV. 1935 do 31. III. 1936" ukazało się w postaci 89-stronicowej broszury i zawiera rozdziały następujące: wstęp (poświęcony pamięci ś. p. Marsz. J. Piłsudskiego i opisowi hołdu P. T. T. cieniom Zmarłego), spis żyjących członków honorowych, skład Zarządu Głównego P. T. T. i jego komisyj, skrócony przebieg zjazdu Delegatów, opis posiedzeń, prac statutowych i regulaminowych, działalności Głównej Komisji Kontrolującej i Centralnego Biura; następnie — liczbę i ruch członków (z tabelą), prace turystyczne w górach, schroniska, stacje turystyczne i noclegowe, schrony, szlaki turystyczne, ulgi i przywileje członków, przewodnictwo, wydawnictwa, bibljoteki, propaganda, stosunki zewnętrzne krajowe i zagraniczne, badania naukowe, prace muzealne, akcję w dziedzinie ochrony przyrody, ratownictwo górskie, Górską Odznakę Turystyczną, turystykę wysokogórską, wyprawy egzotyczne, sprawozdanie Klubu Wysokogórskiego, jego kół i sekcyj wysokogórskich przy oddziałach P. T. T., sprawy narciarskie w łonie P. T. T., sprawozdania 18 Sekcyj narciarskich P. T. T., wykaz oddziałów, kół i delegatur P. T. T. z adresami, godzinami przyjęć i t. p., sprawozdania 31 oddziałów oraz wszystkich kół i delegatur, wreszcie — sprawozdanie finansowe (zestawione w szczegółowych tablicach) za 1935 r., uchwalony na b. r. budżet roczny Zarządu Głównego i obszerną tablicę, zawierającą zestawienie finansowe oddziałów P. T. T. za 1935 r.

Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa wydało również „Sprawozdanie z działalności Rady i Zarządu w r. 1935/36" w postaci 28-stronicowej broszury. Po wstępie, omówiona jest akcja wydawnicza, propagandowa i informacyjna T. K. N. w kraju i zagranicą, organizacja i osiągnięcia „narc. komunikatu śniegowego", spis stacyj narciarsko-turystycznych T. K. N. oraz współpracy z Przemyskiem Tow. Narciarzy przy budowie i zarządzaniu schroniskami w Klimcu i na przełęczy Pantyrskiej, zestawienie prac, związanych z ratownictwem górskiem w Karpatach Polskich, następnie zaś imprez narciarskich, akcji krzewienia narciarstwa wśród młodzieży z Funduszu Rozdawnictwa Nart, narciarskich kursów wędrownych na terenie Beskidów Zachodnich i Łemkowszczyzny, wreszcie zestawienie władz i delegatur T. K. N., ruchu członków i prac biura.

Oddział krakowski Ligi Ochrony Przyrody wydał „Sprawozdanie z działalności za rok" 1935", podające rozwój cyfrowy Oddziału, przebieg akcji propagandowej wśród harcerstwa i młodzieży szkolnej, akcji instruktorskiej i odczytowej, działalności w dziedzinie dalszego wykupna rezerwatów stepowych na Podolu i drzew zabytkowych, dokarmiania ptactwa, współpracy z Państwową Radą Ochr. Przyrody i Pol. Tow. Tatrzańskiem, akcji wydawniczej (w sprawie kolejki linowej na Kasprowy Wierch) — nadto zawiera sprawozdanie finansowe. *(w. mil.)*

„INFORMATOR WYCIECZKOWY DLA SZKÓŁ I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. SZKOLNE SCHRONISKA WYCIECZKOWE". Rok 1936. Warszawa 1936, str. 411. Wyd. Ministerstwa Wyznań Religijnych i Ośw. Publicznego. Pod skromnym tytułem informatora kryje się co roku (rocznik omawiany jest dziesiątym skolei) obszerna treść, która interesuje nietylko szkoły i młodzież szkolną, ale staje się vademecum dla każdego turysty i krajoznawcy.

Znajdziemy tu naprawdę wszystko, co dotyczy szkolnej turystyki, a także wiele informacyj, których napróżno szukalibyśmy w informatorach turystycznych. Od szkolnej akcji turystyczno-krajoznawczej poprzez metodyczne ujęcie wskazówek dla organizujących wycieczki i wędrówki po kraju, aż do szczegółowego, zdumiewającego ścisłością i aktualnością przeglądu osiedli i domów wakacyjnych szkolnych, najważniejszych wycieczek, przewodników i schronisk — oto pobieżne zestawienie materjałów kilkuset stron liczącego informatora. Nowością jest opis pobojowisk legjonowych z lat 1914—1916. Zestawienie to, pochodzące zpod pióra dra Orłowicza, witamy ze szczególną radością. Unaocznia ono bowiem młodemu pokoleniu dwuletnie boje legjonowe, kiedy to „legenda i sława wzięły nas na swe skrzydła i niosły naprzód". Pobojowiska, rozrzucone po całej Polsce, winny stać się celem specjalnych wycieczek młodzieży, która czerpać będzie z historji bitew i zmagań zwłaszcza polskiej otuchę i siłę.

Wydawnictwo, stojąc pod względem turystycznym na doskonałym poziomie, znajduje się pod redakcją naczelnika Błońskiego i należy do najbardziej udanych wydawnictw tego typu. *(W. K.)*

ZNÓW OZDOBNY ZESZYT „TATERNIKA". Najnowszy, czerwcowy „Taternik" wyszedł z druku znów jako zeszyt o podwójnej objętości i wyposażony w bogatą szatę ilustracyjną. Zeszyt poświęcony został sprawozdaniom z I. polskiej wyprawy polarnej na Spitsbergen z 1934 r. oraz dziejom dawnych organizacyj taternickich, zlikwidowanych na rzecz jednolitego Klubu Wysokogórskiego P. T. T. O wyprawie na Spitsbergen piszą S. Bernadzikiewicz (kierownik wyprawy) i S. Z. Różycki, a ilustrują jej dzieje liczne fotografje i mapy, w tem oryginalna „Mapa fotogrametryczna Ziemi Torella", wykonana w Wojsk. Inst. Geogr. w Warszawie przez topografów wyprawy. Poza tem J. A. Szczepański pisze o byłej Sekcji Turystycznej P. T. T., najstarszej (już w 1902 r. założonej) polskiej organizacji taternickiej, W. Krygowski omawia krótkie, ale pełne zasług dzieje Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie, M. Zajączkowski charakteryzuje prace i rozwój Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warsz. PTT. Ponadto Z. Dąbrowski i M. Zajączkowski drukują interesujące wspomnienia ze swoich odkrywczych wycieczek tatrzańskich. W nader obfitym w treść zeszycie znajdują się wreszcie różne działy bieżące oraz nekrolog ś. p. dra Tadeusza Smoluchowskiego, jednego z pierwszych alpinistów polskich.

SNOW STRUCTURE AND SKI FIELDS, LONDON 1936. Autorem tego ciekawego dzieła jest G. Seligman, były prezes Ski Club of Great Britain i wieloletni członek wielu innych podobnych organizacyj, oraz Królewskiego Towarzystwa Meteorologicznego. Książka, wydana na pięknym kredowym papierze i zaopatrzona blisko 400 ilustracjami, wśród których znajduje się wiele zarówno ciekawych, jak artystycznie wykonanych zdjęć, zaleca się już formą zewnętrzną; całość obejmuje 555 stron i jest podzielona na 22 rozdziały.

Opracowanie tematu jest niesłychanie sumienne, wielostronne i wpełni naukowe, poszczególne wnioski opierają się na obfitym materjale obserwacyjnym i rozległej literaturze fachowej, podanej na końcu każdego rozdziału. Pierwszy rozdział poświęcony jest omówieniu metod badania i instrumentów, dalej znajdujemy szczegółowe rozpatrzenie warunków wytwarzania się i istoty różnych odmian wody stałej, a przedewszystkiem śniegu, ze szczególnem uwzględnieniem firnu. W części tej mamy szereg bardzo interesujących zdjęć mikroskopowych, wykazujących zewnętrzną strukturę różnych gatunków śniegu. Osobne rozdziały poświęcone są działaniu wiatru i zmian temperatury, podobnie jak erozji na ukształtowanie nawierzchni i głębszych warstw śniegu. Koniec części pierwszej, która nosi charakter czysto teoretyczny, zajmują rozdziały, traktujące o tworzeniu się nawisów śnieżnych i uwarstwień śniegu. Część druga przechodzi na grunt, o bardziej bezpośredniem znaczeniu praktycznem, klasyfikacji i warunków powstawania lawin. A więc mamy tu szczegółowe omówienie ogólnych czynników, sprzyjających zsuwaniu się śniegu, analizę samego jego ruchu, rozpatrzenie poszczególnych rodzajów lawin, zakończone praktycznym rozdziałem ogólnym o bezpieczeństwie w górach i zachowaniu się na terenach zagrożonych lawinami. Dalej czytamy o warunkach śnieżnych latem, zimą i wiosną w górach wysokich, oraz zastosowaniu ich do celów narciarskich. Dzieło uzupełnia krótka rozprawka o pogodzie alpejskiej pióra C. K. M. Douglasa, oraz objaśnienia o oficjalnych ostrzeżeniach lawinowych Brytyjskiego Klubu Narciarskiego i sposobie podawania sygnałów ratunkowych i odpowiadania na nie.

Jest to niewątpliwie najpoważniejsze i najciekawsze z dotąd ogłoszonych dzieł o śniegu, a posiada nadto ten wielki walor, że zostało napisane przez czynnego narciarza o wieloletniem doświadczeniu, a równocześnie fachowego naukowca. Jest tu wiele interesujących wiadomości i praktycznie ważnych wskazówek, a każdy może znaleźć w niem niezależnie od swoich upodobań i zainteresowań ciekawą lekturę. *(W. F.)*

RÓŻNE

PRZEBIEG SEZONU ODZNAKI GÓRSKIEJ P. Z. N. Zimowy sezon 1935/36 r. był, jak wiadomo, wyjątkowo niepomyślny pod względem uśnieżenia, a zatem warunki dla uprawiania turystyki zimowej były nader niekorzystne. W ciągu grudnia, stycznia i lutego narciarski ruch wycieczkowy nie mógł się rozwinąć na większą skalę, podobnie też stosunkowo wcześnie znikł śnieg z naszych terenów narciarskich z nadejściem wiosny. Zdawałoby się więc, że warunki te w sposób nader dotkliwy odbiją się na przebiegu sezonu Odznaki Górskiej P. Z.N ., która w ostatnich latach urosła do znaczenia czynnika ożywiającego i regulującego turystyczny ruch narciarski. W rzeczywistości jednak konkurencja o Odznakę Górską P. Z. N. wykazała dalszy ogromny wzrost zainteresowania.

Charakterystyczne jest, że konkurencja o Odznakę Górską P. Z. N. objęła sfery daleko szersze i liczniejsze, niż w latach poprzednich. Wprawdzie spowodu złych warunków śnieżnych wiele osób nie miało poprostu możliwości „wykończenia" przewidzianych regulaminem norm punktowych, ale zwiększony zasięg Odznaki Górskiej okazał się w całej pełni. Równie charakterystyczny jest dalszy wzrost odznak, zdobywanych przy sposobności raidów dalekobieżnych, co stanowi świadectwo tak bardzo pożądanego zwrotu w charakterze turystyki narciarskiej.

Naogół — mimo, że ostateczne wyniki nie są jeszcze zupełne — konkurencja Odznaki Górskiej P. Z. N. pod względem liczby odznak zdobytych przekroczyła stan z sezonu 1933/34. Pod względem zaś prób podjętych, przekroczyła znacznie wszystkie dotychczasowe osiągnięcia. W związku z nader złemi warunkami śnieżnemi wynik ten świadczy o dalszym niewątpliwym rozwoju Odznaki Górskiej P. Z. N. W całej pełni okaże się to w sezonie 1936/37, o ile oczywiście dopiszą warunki śnieżne.

ODZNAKA TURYSTYCZNA KAJAKOWA. Ukazał się nowy regulamin odznaki turystycznej P. Z. K. W ogólnych zarysach nie odbiega on od projektu o którym wspominaliśmy w majowym numerze „Turysty". Z ważniejszych zmian należy podkreślić dwuletni okres zdobywania odznaki srebrnej i złotej, podwyższenie norm, oraz skasowanie punktowania powtórzeń. Ryczałtowa punktacja szlaków nie mogła być w r. b. wprowadzona ze względu na konieczność przeprowadzenia żmudnych obliczeń. Lista taka opunktowana będzie w roku przyszłym. Cena dzienniczka wraz z regulaminem ustalona została na 1 zł. 50 gr.

POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY ZGŁOSIŁ NA IGRZYSKA XI OLIMPJADY 2 OSADY. Do wyścigu 10 km składaków osadę „Wawelu" z Krakowa w składzie Nowak-Przybylski oraz do biegu 10 km kajaków sztywnych osadę mieszaną poznańsko-grudziądzką Baraniak-Falkowski. Zawodnicy ci startowali w dniu 5 lipca we Wrocławiu na regatach międzynarodowych, gdzie zdawali swój egzamin olimpijski. Według miarodajnej opinji trenera D. K. V. Arndta obie osady mają szanse na zdobycie miejsc punktowych w Grünau.

Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 7 Lipiec 1936 Rok II

TURYSTA W POLSCE

Adres Redakcji: Kraków, ul. Piłsudskiego 19

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO I POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. REDAKTOR STANISŁAW FAECHER

Z OBRAD KOMISJI ORGANIZACYJNEJ PARKU NARODOWEGO TATRZAŃSKIEGO. Zarządzeniem ministra W. R. i Oświecenia Publicznego z dnia 23 maja b. r. została powołana do życia pod przewodnictwem delegata ministra W. R. i. O. P. do spraw ochrony przyrody prof. dr. Wł. Szafera. — Komisja organizacyjna Parku Narodowego Tatrzańskiego. Celami komisji są: opracowanie projektu rozporządzenia Rady Ministrów o Parku Narodowym w Tatrach (przewidzianego w art. 9 ustawy o ochronie przyrody z 10. III. 1934 r.) oraz opracowanie projektów najpilniejszych rozporządzeń i zarządzeń wykonawchych, przewidzianych w wyżej wymienionej ustawie.

Pierwsze, organizacyjne posiedzenie Komisji odbyło się dnia 8 czerwca b. r. w Krakowie przy udziale 17 członków Komisji, powołanych przez p. ministra W. R. i Oświecenia Publicznego. Na posiedzeniu tem zostało ustalone, że prace Komisji winny zostać ukończone w ciągu bieżącego roku.

Następnie uchwalono regulamin Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego i przeprowadzono szczegółową dyskusję nad podstawami organizacji Parku. Przedmiot ochrony (fauna, flora, krajobraz i t. d.) — będzie ustalony dokładnie przez powołane do tego ciała fachowe. Również ma być przeprowadzony podział Parku na strefy ochronne: projektowane jest mianowicie utworzenie stref ochrony najściślejszej, czyli zupełnej, stref ochrony ścisłej i wreszcie terenów ochrony częściowej. W związku z tem zostaną uzgodnione kwestje użytkowania gospodarczego pewnych okolic Tatr i rodzajów tej gospodarki, a to w uwzględnieniu przedewszystkiem pasterstwa halnego; tutaj także poruszono sprawy przepisów porządkowych na obszarze Parku oraz ustroju i organizacji Straży parkowej.

Na wniosek prof. W. Szafera ustalono następnie, że prace organizacyjne będą prowadzone w 8 podkomisjach, do których poza członkami Komisji powołano w charakterze rzeczoznawców licznych działaczy ze sfer turystycznych, naukowych i gospodarczych, a także przedstawicieli miejscowej ludności góralskiej.

Zostały w szczególności utworzone podkomisje następujące: 1) do spraw turystyki i komunikacji, 2) do spraw pasterstwa, 3) do spraw leśnictwa, 4) do spraw ochrony zwierząt, łowiectwa i rybactwa, 5) do spraw ochrony roślin, 6) dla ochrony krajobrazu i przyrody nieożywionej, 7) dla zachowania cech swojszczyzny i 8) prawnicza. Na zastępcę przewodniczącego Komisji Organizacyjnej Parku wybrano prof. dr. W. Goetla; na sekretarza Komisji — inż. Jana K. Stachowicza.

Ustalono wkońcu terminy prac Komisji wraz z podkomisjami. Wynika z nich, że w ciągu lata b. r. zostaną przeprowadzone prace podkomisyj zarówno terenowo-badawcze, jak i organizacyjno-referatowe. W ciągu jesieni podkomisja prawnicza wespół z innemi podkomisjami wykończy wszelkie prace szczegółowe nad przedstawieniem ostatecznego tekstu projektu rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego. panu Ministrowi W. R. i O. P., poczem w ciągu zimy dalszą akcję Komisji przejmie Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego.

Na końcu obrad Komisji uchwalono rozpocząć również odpowiednią akcję informacyjną o pracach przygotowawczych nad Parkiem Narodowym Tatrzańskim.

Z powyższego widać, że prace organizacyjne nad tworzeniem Parku Narodowego w Tatrach Polskich wkroczyły na drogę, rokującą niezadługo realizację najważniejszych i najpilniejszych postulatów ochronnych w stosunku do masywu najwyższych naszych gór, wysuwanych od wielu lat przez polskie zrzeszenia turystyki czynnej. Do prac przygotowawczych zostali osobiście powołani najkompetentniejsi dla spraw tatrzańskich współpracownicy również ze sfer turystycznych. *(w.mil.)*



Widok z pod Czywczyna na Hrebeń i grupę Budyjowskiej. Fot. Dr. A. Zieliński.

WYDAJĄ: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI I POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY. – REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE: A. HEINRICH (P. Z. KAJ.), ST. FAECHER (P. Z. N.), PROF. DR. W. GOETEL (P. T. T. – PRZEWODNICZĄCY), H. GROSMAN (P. Z. N.), J. A. SZCZEPAŃSKI (P. T. T.)
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE, UL. PIŁSUDSKIEGO 19